

## **Ciekawostki z przeszłości**

**– wspomnienia i pamiątki naszych dziadków**

### **Relacje i wspomnienia zebrali uczniowie:**

Barbara Alencewicz  
Paulina Baranowska  
Joanna Borusiewicz  
Michał Koniecko  
Mariusz Ladziński  
Aleksandra Lidner  
Weronika Sulimowicz  
Weronika Szczech  
Iwona Witkowska

### **Relacji i wywiadów udzielili:**

Teresa Baranowska  
Cecylia i Edward Bielawscy  
Regina Bielawska  
Jan Borawski  
Michalina Bzura  
Zygmunt Cichocki  
Helena Grabowska  
Janina Zofia Grochulska  
Anna Jachimska  
Barbara Jankowska  
Marian Mikołaj Jonkajtys  
Irena Kurzątkowska  
Jadwiga i Władysław Liszewscy  
Wacława Makuszevska  
Helena i Józef Mocarscy  
Krystyna Potęga  
Krystyna Rosłoniewska  
Zofia Sawicka  
Jadwiga Solińska  
Stanisław Staniszewski  
Henryk Świdorski  
Jadwiga Wierzchoś  
Danuta i Piotr Witkowsy  
Edyta Witkowska  
Janina i Aleksander Zalewscy

**Ciekawostki z przeszłości**  
**– wspomnienia i pamiątki naszych dziadków**

*„Każdy ma swoje miejsce ulubione w dzieciństwie.  
To jest ojczyzna duszy”*

Stefan Żeromski

Szczuczyn 2014 r.

***Zespół redakcyjny:***

Anna Akus, Zdzisława Augustowska, Renata Markiewicz,  
Janusz Siemion, Monika Wiśniewska,

***Projekt okładki, rysunki i mapy:***

Barbara Alencewicz

***Opracowanie graficzne i skład tekstu:***

Joanna Siemion

Zdjęcia zamieszczone w publikacji pochodzą z Cyfrowego Archiwum Tradycji Lokalnej działającego w Bibliotece Miejskiej w Szczuczynie

***Wydawca:***

Biblioteka Miejska w Szczuczynie przy współpracy z młodzieżą:  
Publicznego Gimnazjum im. Stanisława Antoniego Szczuki w Szczuczynie,  
Zespołu Szkół im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Szczuczynie,  
Zespołu Szkół im. Bolesława Podedwornego w Nieckowie  
oraz Stowarzyszeniem „Nasz Szczuczyn”.

***Druk i oprawa:***

EKO-DRUK Sp. z o.o.  
Szymany 66, 19-200 Grajewo

## SPIS TREŚCI

<b>Wstęp</b> .....	7
<b>Rozdział I. Obrzędy i obyczaje</b> .....	9
1.1. Zareczyny i wesela.....	9
1.2. Pogrzeby.....	11
1.3. Obyczaje świąteczne i ludowe.....	11
1.4. Procesje.....	16
<b>Rozdział II. Legendy i przesady</b> .....	18
2.1. Opowieści i legendy.....	18
2.2. Przesady – magia życia codziennego .....	20
<b>Rozdział III. Zapiski z przeszłości</b> .....	22
3.1. Jak spędzano kiedyś czas wolny.....	22
3.2. Na co dzień i od święta.....	24
3.3. Jak mieszkało.....	28
3.4. Lokalne wspomnienia.....	29
3.5. Lokalne rękodzieło.....	33
<b>Rozdział IV. Twórczość z naszego podwórka</b> .....	34
4.1. Wiersze.....	34
4.2. Przyśpiewki i piosenki.....	38
4.3. Powiedzonka.....	40
<b>Słowniczek</b> .....	41
<b>Aneks</b> .....	42



## **Wstęp**

Drodzy Czytelnicy!

Książka, którą oddajemy dziś do Waszych rąk jest efektem kilkumiesięcznej pracy młodzieży z lokalnych szkół ponadpodstawowych. Młodzi ludzie realizowali w Bibliotece Miejskiej w Szczuczynie projekt pt. „Ciekawostki z przeszłości – wspomnienia i pamiątki naszych dziadków”. Założeniem projektu realizowanego z programu „Równać szanse” jest wyrównywanie szans na dobry start w dorosłe życie młodzieży w wieku gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym z małych miejscowości poprzez podnoszenie ich kompetencji i rozwój umiejętności społecznych.

Uczestnicy projektu spotykali się i rozmawiali z wieloma mieszkańcami nie tylko Szczuczyna, ale i regionu. Wysłuchali wspomnień i opowieści na temat lokalnych zwyczajów, legend, przekazów rodzinnych oraz nieznanych faktów o ludziach i wydarzeniach z naszego regionu. Zebrali oni także bardzo dużo starych fotografii i zdjęć oraz dokumentów i pamiątek. Opracowali wstępnie zebrany materiał, a zespół redakcyjny uporządkował go tematycznie i zredagował. Staraliśmy się jak najmniej ingerować w stylistykę poszczególnych wypowiedzi i zamieścić jak najwięcej cytatów. Ze względu na ograniczenia wynikające z objętości publikacji zawarty w niej materiał to tylko część zgromadzonych wspomnień i opowiadań. Z całego bogactwa naszej lokalnej tradycji wybraliśmy więc, jej najciekawsze i najbarwniejsze elementy zachowane w ludzkiej pamięci.

Wiodącym tematem tego przedsięwzięcia jest rozszerzenie wiedzy o lokalnych zwyczajach, legendach, przekazach rodzinnych, nieznanych faktach o ludziach i wydarzeniach z naszego regionu świadczących o naszej tradycji, historii i tożsamości. Pragniemy uchronić od zapomnienia dziedzictwo kulturowe naszej „małej ojczyzny” i zainicjować integrację pokoleń.

Końcowym rezultatem projektu jest wystawa zebranych przez młodzież materiałów (zdjęcia, fotografie, pamiątki) oraz niniejsza publikacja zawierająca najciekawsze i najcenniejsze wspomnienia. Mamy nadzieję, że dostarczy Wam ona wielu niezapomnianych chwil, wzruszeń i radości, a nasze działania przyczynią się także do promocji i rozwoju naszego regionu.

Zespół redakcyjny



## Rozdział I

### Obrzędy i obyczaje

#### 1.1. Zaręczyny i wesela

W dawnych czasach zwyczaje weselne wyglądały zupełnie inaczej. Przyszli małżonkowie mieli niewiele do powiedzenia w kwestii wyboru partnera, zazwyczaj to rodzice mieli ostatnie słowo. Istniała funkcja swatki, swata, którzy specjalizowali się w kojarzeniu małżeństw. Organizowane były zmwiny „*sam to chłopak nic nie mógł musiał z ojcem a nie, że sam przyszedł [...] Swat musiał wszystkich rodziców o zgodę pytać*”. Omawiane były kwestie przygotowań do wesela, następnie jeździło się na opatry. Stosowano ciekawy zwyczaj sprawdzania gospodarności przyszłej żony. Na pierwszej wizycie młodej u teściów sypano w sieni piasek i stawiano miotłę. Jeśli dziewczyna zmiotła piasek do boku to oznaczało, że jest gospodarna. Powszechnie sądzono, że jak panna jechała do chłopaka, to wesele jest już blisko. Zamiast wieczoru panieńskiego organizowano „wianek”. Wtedy to wito dla panny młodej mały wianuszek i przywiązywano wstążeczki, następnie go przypinano do welonu. Bukiet weselny przygotowywano własnoręcznie z polnych kwiatów. Podczas przygotowań dziewczęta śpiewały:

„*W zielonym gajku / kanareczek nuci / Już ci się dziewczyno / wianuszek nie wróci / Już ci się dziewczyno / wianuszek nie wróci / nie wróci, nie wróci / i wrócić nie może / dwa serca złączone, / klucz wrzucony w morze, / przeżegnaj ją matuś / prawą rączką na krzyż / bo już ostatni raz / na jej wianek patrzysz*”.

Najwięcej ślubów odbywało się w karnawale. Do ślubu jechano saniami zaprzęzonymi w konie, których uprzęże były przystrojone dzwonkami (janczarami) „*I jak te konie biegły to te dzwonki dzwoniły i to było bardzo niezwykle*”. Latem do ślubu jeździło się bryczkami. „*I te bryczki były poozdabiane i konie przystrojone z gruchawkami, wstążkami, a ze wsi jechali furmankami, kładli snopek słomy nakrywali go derką i jechali*”. Młodzi jechali oddzielnie z tym, że panna młoda jechała pierwsza. Na weselu musiała być obecna starsza drużna, która jechała za nimi, potem starszy druh i młodszy druh z drużną i młodzieżą. W czasie jazdy wszyscy śpiewali i to było niesamowite przeżycie. Organizowano bardzo dużo bram.

Podczas uroczystości kościelnych „*to nie tak jak teraz tylko dwoje świadków. Kiedyś to była starsza drużna i starszy druszek, młodsza drużna i młodszy druszek. I ile było młodzieży to wszystkie się łączyli i panny były drużnami, a kawalerowie byli druszkami i cały taki „szpaler” szedł do ślubu*”. Zdarzało się, że gdy panna młoda była w ciąży, ksiądz wiedząc o tym nie pozwalał zakładać wianka i białej sukni, a także nie odsłaniał Matki Boskiej przy ołtarzu. Podczas uroczystości drużny stawały po jednej stronie, a druszkowie po drugiej, a środkiem szli państwo młodzi. Podczas ceremonii zaślubin obowiązkiem swachny było podanie obrączek „*Kiedyś to nic nie sypano teraz to różności, muzykanci grali marsza przed jak i po ślubie. A muzykanci to była taka kapela, która składała się z harmonisty, skrzypka i trzeci grał na kornecie, grali oni piękne, ludowe melodie. Tańce też były ludowe: oberek, polka. Rodzice witali ich tak jak i teraz czyli chlebem i solą. Winem nie witano. Zasiadali za*



Zdjęcie udostępnił pan Zygmunt Cichocki

stołami i muzykanci tam trochę grali. Najważniejszymi osobami na weselu byli rodzice chrzestni panny młodej. I oni tam mieli największe prawo. Takie same prawa miał starszy druzsek”. Chrzestna zawsze była tą swachną i jej obowiązkiem było robić lub kupować torty i wódkę. Przynajmniej żeby było po jednej butelce wódki na każdym stole od chrzestnej. Druhna miała kiedyś obowiązek dawania ciastek. Potem do tych ciastek dochodziły jeszcze cukierki. W czasie poczęstunku śpiewano:

„A co tam na górze stuka  
starsza druhna ciastek szuka  
a kto tam po kątach stuka  
nasza swachna tortu i gorzałki szuka”.

„Dawniej nie było tyle wódki na weselu. Wódka była tylko pod przydziałem. Postawili kilka butelek i starszy weselnik brał tą wódkę i trzymał ją między kolanami i komu chciał temu nalał, a komu nie to nie. I ten poczęstunek trwał godzinę, czy tam dwie. Piwo było swojej roboty. I jak się ten pierwszy poczęstunek skończył, zapraszano na „ustępny” dom – to taki dom, gdzie odbywała się weselna zabawa i tańce. Tam kapela grała oberki, kujawiaki i wszyscy tańczyli. Był też taki zwyczaj, że mieszkańcy sąsiednich wiosek i nieproszeni kawalerowie przychodzili i pozwolono im tańczyć. Dlatego było ciasno w tym „ustępnym” domu”. Późnym wieczorem zapraszano ich na tzw. obiad podawany w weselnym domu, gdzie na stole musiał być obowiązkowo bigos, inne potrawy oraz salatkę. Stawiano też więcej wódki (samogony), w czasie biesiadowania weselnicy śpiewali:

„Idźcie dróżki świńską steczką 2x  
panna młoda nie dziewczeczką 2x  
a dróżki tak im odśpiewywali:  
a my pójdziem inną drogą 2x  
znajdziem sobie inną młodą 2x  
a starszej druhnie tak:  
starsza druhna się obżerła 2x  
aż się jej brzuch o stół oper 2x  
a druhna im na to odśpiewała:  
Bo to druhnie tak się godzi 2x  
druhna po weselach chodzi 2x  
potem tak sobie wzajemnie śpiewali:  
a ileż to się ty nachodziła  
na tą jedną się wprosiła 2x  
nie na jedną a na tysiąc 2x  
mogą wszystkie goście przysiąc 2x”

Ważne były te przyśpiewki. Wszyscy wtedy głośno klaskali, a kapela do rytmu grała i śpiewała. Było wesoło i zabawnie. Następnie były tzw. oczepiny, zajmowała się tym starsza swachna, która zdejmowała welon i zamiast czepka przypinała białą różę śpiewając:

„Po weselach chodziła wianuszka nie straciła  
z chłopcami tańcowała wianuszka nie zgubiła  
masz ci pan młody masz ci trzymaj wianuszek w garści  
bo jak się druzsek dowie to ci wianuszek porwie”.

Następnie swachna podrzucała ten wianuszek, ale zawsze tak, aby to pan młody go złapał i schował, żeby nikt mu go nie ukradł. Swachna musiała postawić „jeszcze tej oczepinowej wódki”, a starsza druhna obowiązkowo częstowała ciastkami. Biesiadnicy im dziękowali i przyśpiewywali:

„Nasza swachna to to nasza swachna to to dała wódkę”.

A także inne:

„Ojjoj co to będzie  
ojej ojey kolebeczki trzeba będzie  
ojey ojey tam na górze stara beccka będzie z tego kolebeczka  
ojey ojejojey co to będzie”.

Na koniec wszyscy szli na „ustępny dom” i zabawa trwała do białego rana.

## 1.2. Pogrzeby

Na okres pogrzebu, który trwał 3 dni i 3 noce przygotowywano odpowiednio mieszkanie. Wstrzymywano wskazówki i zasłaniano zegar, a przede wszystkim lustra białymi tkaninami by śmierć, która jeszcze kryła się po kątach, nie znalazła rachuby czasu i nie prześladała się w lustrze. Wnętrze trumny posypywano okruszynami wianuszków, poświęconych w trakcie ostatnich niesporów oktawy Bożego Ciała. Następnie okrywano stół dywanem i stawiano na nim trumnę. Umarły leżał jak na katafalku pośrodku izby. W godzinach wieczornych bliscy, sąsiedzi i ludzie ze wsi zbierali się w domu, modlili i odśpiewywali rzewne pieśni. Przychodzili tzw. śpiewacy, dla których gospodarze przygotowywali stół z poczęstunkiem. Każdy, kto przychodził ucałował Chrystusa, klęknął na kolano i w intencji zmarłego odmawiał: „Anioł Pański”. Gdy wstał mówił: *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”*, a reszta odpowiadała: *„Na wieki wieków. Amen.”*. Nad zmarłym czuвано cały dzień i całą noc. Podczas śpiewanych pieśni najbliżsi z rodziny stawali wokół trumny i głośno płakali. Wspominano całe życie nieboszczyka, jego dobre uczynki, czego się dorobił itd. Odmawiano różaniec za jego duszę i różne inne modlitwy. Drugiego dnia kapłan przychodził po ciało do domu: święcił je i modlił się nad nim. Przy wynoszeniu pukano trumną o próg domu oraz otwierano wszystkie drzwi w obejściu, w ten sposób zmarły żegnał się ze swoim dobytkiem. Wywracano także krzesła, ławy i stoły, aby śmierć nie miała na czym usiąść, żeby zostać. Odprowadzano zmarłego do krzyża, gdyż tam kapłan mówił kazanie. Po przemowie ciało odprowadzano do kościoła na całą noc. Bywało też tak, że kondukt żałobny podążał okrężną drogą, aby śmierć nie zapamiętała drogi do domu. Rodzina ustalała godzinę pochowania i na następny dzień odwożono ciało końmi na cmentarz grzebalny. Na cmentarzu otwierano wieko trumny i w tym momencie kapłan święcił ciało, a bliscy żegnali się już ostatni raz. Gdy już wszyscy się pożegnali, wieko było zamykane, a trumnę wpuszczano do grobu. Po pochówku rodzina zapraszała wszystkich uczestniczących w ceremonii pogrzebowej na stypę, podczas której modlono się i intonowano pieśni.

W wielu miejscach funkcjonował ciekawy, już teraz nie spotykany zwyczaj tzw. *„[...] czterech desek. Te cztery deski suche i porządne, zwykle na strychach domów, przechowywał prawie każdy właściciel posesji. Służyły one jako materiał, z którego stolarz w trybie pilnego zamówienia w ciągu jednego dnia wykonywał trumnę dla zmarłej w rodzinie osoby”*.

## 1.3. Obyczaje świąteczne i ludowe

**Boże Narodzenie.** Przed laty z większą radością czekano na święta. Dziś brakuje tej domowej świątecznej atmosfery i oczekiwania. Przed wigilią cały dom musiał być posprzątany i przygotowane świąteczne jedzenie. Cały dzień poszczono, od rana do samej wigilii. Zjadano, np. kawałek chleba i popijano wodą. Był to post ścisły. Teraz jest on mniej przestrzegany, ponieważ zmieniły się przepisy kościelne, ale tradycja pozostała. W czasie postu czekało się z niecierpliwością na świąteczne wypieki. Przeważnie były to buły, ciasta drożdżowe lub z makiem, pieczone w piecu kaflowym. W wigilijny poranek jako pierwszy musiał przyjść do domu młody, zdrowy mężczyzna. Wierzono, że przyniesie to powodzenie i dobrobyt na cały rok. Przestrzegano także, żeby nikt się nie kłócił (szczególnie dzieci), żeby były grzeczne *„nie wolno było jakoś niegrzecznie odpowiedzieć, nie można było tam szturchnąć jeden drugiego a mieszkanie ciasne było więc to było trudno [...] Ludzie nie mieli takich pałaców jak dzisiaj, nie było gdzie mieszkać zaraz po wojnie. Także trzeba było tak się pilnować, żeby nikt na ciebie nie krzyknął, żeby tam ścierką mama jakoś nie polatała, nie machnęła bo jeśli się dostało burę w wigilię to mawiano: jaka wigilia taki cały rok”*.

Choinkę ubierano dopiero w wigilię dekoracjami wykonywanymi w czasie całego adwentu. Robiono różne cacka przy lampie naftowej, „a nie tak jak teraz w stylu zachodnim”. Wykonywano różne łańcuchy ze słomy i bibulek (takie motylki). „Słoma nie mogła być spod kombajnu tylko musiały być całe słomki i cięto się to na takie drobne kawałki ok. 1 cm i na przemian słoma i motylek...”. Przed świętami robiono je w szkole. Każdy starał się choinkę przyozdobić jak najładniej: kule, cukierki, gruszki, jabłka, aniołki z papieru, kozy robione z waty. Ale żeby choinkę można było ubrać, trzeba było ją zdobyć. „Zdobyć, bo to nie było targów. Gdzie był jaki chłopak sprytniejszy szedł do lasu, no a wiadomo leśniczy ganiał, więc to była przygoda niesamowita, bo tak jak ja już pamiętam to nawet ze swego lasu nie można było wyciąć drzewka. Tak więc musiało to być po kryjomu. Pamiętam, że nawet jednego roku mama nie dała zapalić choinki, to znaczy świeczek, bo w wigilię chodził leśniczy i patrzył gdzie się świeczki paliły tam wchodził do domu i można było mandat zapłacić”.



Ozdoba choinkowa.  
Udostępniła pani Jadwiga Wierzchoś

Uroczystą kolację rozpoczynano modlitwą. Domownicy łamali się opłatkiem i życzyli bliskim „Daj Boże za rok doczekali”. Wedle tradycji na stole wigilijnym było dwanaście potraw oraz nakrycie dla niespodziewanego gościa. Pod obrusem koniecznie musiało być sianko. Po kolacji panny wyciągały pojedyncze źdźbła siana, aby sprawdzić która pierwsza wyjdzie za mąż (krótsze źdźbło wróżyło szybsze zamążpójście).

Dzieci nie mogły doczekać się Świętego Mikołaja i przyniesionych przez niego prezentów, mimo że były one o wiele skromniejsze od tych, które dostają teraz. Były to najczęściej książeczki, pomarańcze albo jakaś czekoladka. Zdarzała się też różga, gdy dziecko było niegrzeczne. „Potem szło się na pasterkę, dzieci się nie brało, bo kościół był nie ogrzewany, ale wszyscy starsi szli. Przed wyjściem stawiało się bigos na piecu lub babkę ziemniaczaną (kartoflak) do gorącego piekarnika i szło się do kościoła. Po pasterce szybko do domów i wszystko można było jeść. Mówiono: Hulaj dusza piekła nie ma. Oznaczało to, że trzeba było spróbować świątecznych potraw, popularna była pieczona gęś, kurczak, świeżo wyciągnięta z piekarnika świąteczna babka oraz niezastąpiony bigos. Potem „zbierali się młodzi i spacerowali po ulicach, wracali do domów na trzecią”.

W święta się nigdzie nie chodziło, tylko drugiego dnia świąt odwiedzało się bliską rodzinę. W drugi dzień świąt zaczynali chodzić kołędnicy z gwiazdą, szopką lub królem Herodem. Z gwiazdą chodziły dzieci w wieku około 10 lat. Do wykonania gwiazdy używano drewnianego koła najlepiej ze zużytego przetaka, czyli sita i cieniutkich listewek drewnianych, które tworzyły promienie. Całość oklejano kolorowym papierem. W środku umieszczano świeczkę. Podczas występu gwiazda z zapaloną świeczką obracała się. A dzieci śpiewały „Z tamtej strony Gajka zieleni się trawka pastuszkowie, żebraczkowie jedli kaszkę z garnka, jedli i śpiewali kołędczkę grali, kołędczkę na gwiazdeczkę żeby państwo dali, oj dajcie dajcie co wy macie dać bo nam na dworze zimno tutaj stać”. Po zakończeniu występu gospodarze dawali dzieciom łakocie, albo inny wykup. Trochę starsze dzieci chodziły z szopką „pudło takie mniej więcej jak pufa, nawet mniejsze trochę, w którym były dziurki na kukielki, takie malutkie laleczki postrojone, własnoręcznie zrobione z jakiś tam gałganików, patyków różnych ...”. Było to mniej więcej to samo przedstawienie i teksty co w królu Herodzie. Kołędowanie było bardzo popularne. Zaczynało się w drugi dzień świąt i trwało do Trzech Króli. „No i w dzień to właśnie z gwiazdą chodzili, a tych z gwiazdą to było kilka grup. Czasami co jedni wyszli, to drudzy przyszli. Człowiek ich nie odpędzał, bo to nie honorowo było nie przyjąć dzieci z gwiazdą. Z szopką to mój ojciec jak zobaczył, że idą gdzieś ulicą to zapraszał”.



Zdjęcie udostępnił pan Piotr Sadowski

Z Królem Herodem „[...] to chodzili do większych mieszkań, żeby mieli miejsce gdzie wystąpić. Bo to około trzynastu chłopów było. No to było fajne, ale każda przyjemność ma swoją złą stronę. Zależy kto to chodził, często gości nie było lodówek, więc w pierwsze święto się nic nie gotowało, kuchnia była czystutka, ale jeść się chciało więc jakąś tam kapustę czy bigos ktoś tam ugotował na zapas i stawiało się to w sieni, żeby pies nie dołazł albo kot. A z takim królem Herodem jak przyszli, to różnie bywało. Jak wiadomo, diabły psotne są,

jeden popiołu do garnka ludziom nasypał, drugi znowu coś tam napsocił i ludzie przestali po prostu przyjmować, bo to już nie było śmieszne. No i jak wchodzili to siadało się pod ścianami, żeby dla aktorów na środku miejsce zrobić. I często jak wziął i dziewczynkę po policzku sadzą maznął, a ona nawet nie wiedziała, że jest brudna, no bo co wziął ją i za policzek dotknął. Podszedł do którejś a jaka ty ładna to tamto, a rękę wiadomo miał usmoloną i się wszyscy potem śmieli z tego, no bo to był taki niewinny psikus. Chętnie ich wpuszczali, no bo wiadomo życzenia składają i tak dalej. Ludzie wierzyli, że jeśli tych życzeń dużo im składano, to się spełnią. Chodzili tak do Trzech Króli. Po Trzech Królach nie było kołędowania tylko zaczynał się karnawał”.

**Darcie pierza.** Dawnym zwyczajem było darcie pierza, zwane także tłoką. Każda gospodyni hodowała gęsi, by z ich piór zrobić córkom pierzyny i poduchy, które stanowiły podstawowy element wiana młodej panny. Darcie pierza było to odrywanie pierza od sztywnego środka. W jednej chacie gromadziło się kilka kobiet oraz dziewczęta (panny), które były okryte długimi, kraciatymi chustami, bo taki panował wtedy zwyczaj na wsi. Jedynie w niedzielę do kościoła panna mogła wystroić się w to, co miała najlepszego. „W zwykły dzień nie mogła, bo zaraz ludzie by mówili, że za chłopami lata”. W zimowe wieczory zasiadały wokół balii z drewnianych klepek, która była opasana żelaznymi obręczami i wrzucały do niej wyskubane pierze. W czasie darcia pierza rozmawiano, opowiadano niezwykle historie oraz śpiewano ludowe przyspiewki i piosenki. Była to zarówno pomoc sąsiedzka jak i forma spotkań towarzyskich. Dzięki temu zajęciu nikt nie był samotny, a praca szła żywiej. Darcie pierza kończyło się tzw. „wyskubkiem”. Była to zabawa, na którą gospodynie piekły kołaczki, wносиły z piwnicy najlepsze wino, czasem zapraszały nawet jakiegoś grajka, by umilić czas młodym.

**Zapusty.** Ostatni dzień karnawału nazywano zapustami. Dzień wcześniej wypiekano pączki, chrusty, które następnie niesiono do szkoły i stawiano nauczycielce na stole, mówiąc lub pisząc na tablicy „Pączki, pączki, chrusty, chrusty, bo to dzisiaj są zapusty, żeby pani dobra była, to by z lekcji z nas zwolniła”. Czasami dla żartu mazano słoniną tablicę i wtedy nie można było na niej pisać. Trzeba było zmyć ją gorącą wodą.

W zapusty po południu dorośli i dzieci przebierali się za cyganów. Często bywało tak, że kobiety i dziewczyny przebierały się za mężczyzn, a panowie i chłopcy za kobiety. Tak poprzebierani odwiedzali sąsiadów i było dużo śmiechu, kiedy nawet znajomi nie rozpoznali przebierańców. Za przebrania służyły kwieciste spódnice, koszule, chusty, za duże przewiązane sznurkiem w pasie spodnie, wielkie marynary i kapelusze. Jednak to nie wystarczyło, trzeba się było jeszcze odpowiednio wymalować. Za kosmetyki służyły: sadza

z kuchni, którą malowano oczy, wąsy, brody i różne pieprzyki oraz buraki, którymi malowano usta.



Zdjęcie udostępnił pan Zygmunt Cichocki

Każda grupa cyganów miała swój „rewir”. Dzieci i młodzież chodziły przeważnie w Szczuczynie, a dorośli po wsiach. Chodząc od domu do domu grano, śpiewano i tańczono, a występy te przygotowywano kilka tygodni wcześniej. Głównie na wsiach panował taki zwyczaj, że „Była pani młoda i pan młody oraz Marysia, która nosiła lalkę owiniętą w dużą chustę. Najciekawszą postacią zapustną był niedźwiedź z grochowin, który chodził po całej wsi. Wiele było przy tym uciechy, wrzasku i pisku, przeważnie dzieci, które za nim biegały”. Za swoje występy cyganie dostawali pączki, chrusty, różne łakocie, kielbasę, jajka, wódkę, a czasem nawet pieniądze.

Po zapustach zaczynał się Wielki Post i przygotowania do Świąt Wielkanocnych. „Gdy mijała połowa postu, wybijano półpoście, polegało to na tym, że otwierano drzwi i wrzucano do środka garnek z popiołem lub bito szkło przed domem. Kiedy ktoś zamknął drzwi, wtedy kamieniem w nie uderzano. Natomiast dzieci wkładały ziemniak w pończochy i uderzały drugiego w plecy mówiąc a w półpoście wałą w koście”.

**Wielkanoc.** Przygotowania do Świąt Wielkanocnych poprzedzał post, który zaczynał się w Środę Popielcową. W tym dniu obowiązywał ścisły post. Tydzień przed Wielkanocą obchodzono Niedzielę Palmową, dawniej zwano tę niedzielę „Kwietną” lub „Wierzbną”. Rozpoczynała się zwyczajem „wierzbowania”. O świcie chłopcy, trzymając w rękach gałązki wierzbowe, wbiegali do chałup, gdzie mieszkały dziewczęta, wyciągali je spod pierzyn, chłostali niezbyt mocno gałązkami i wołali:

„Wierzba bije, nie ja bije,  
Za tydzień wielki dzień,  
Za sześć noc - Wielkanoc”.

Panny się nie obrażały, bo tradycji stało się zadość. Niezadowolone były natomiast te, które zostały pominięte, co znaczyło, że nie mają powodzenia.

W kościele przed głównym nabożeństwem, na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, do dziś odbywa się uroczysta procesja z palmami. Poświęconą palmę przynoszono do domu i dawniej zatykano za obraz, gdzie czekała na sprawowane ongiś obrzędy (święcono izbę i obejście).



Zdjęcie udostępniła pani Janina Zalewska

Tradycyjnie malowane były pi-sanki „[...] babcia pisała takie kurze łapki, panny z kawalerem i takie gwiazdki”. W wielką sobotę od rana szykowano święconki. Były one rozmaite. „W koszyczek wkładano: chleb, sól, jajka, mięso z gnatem. Uważano, że jak się gnatem potrze ranę to szybciej się zagoi. Chrzan i kielbasa musiały znaleźć się też w koszyku. Kielbasa swojska tzn. zrobiona samodzielnie po świniobiciu”.

„Święconki były też robione na dużych, głębokich talerzach, zawiniętych w wyszywane, haftowane serwetki, związane za rogi”.

„Święconki dawniej niesiono na talerzach i kto miał serwetkę to związywał cztery rogi. Były tam dekoracje, gałązki porzeczek itp. sól była, kawałek chleba musiało być i ciasta. Przy dzieleniu się tym jajkiem dla każdego musiała być porcja tego ciasta święconego i chleba”

W niedzielę wielkanocną chodzono wieczorem z Allelują. Zbierały się grupy oddzielnie dorosłych, oddzielnie młodzieży, by śpiewać piosenki. Grupa takich chórzystów podchodziła pod okna śpiących gospodarzy i śpiewali jedną zwrotkę Alleluja. Następnie jeden z nich pytał czy pozwolą ten domek rozweselić:

„Pozwólcie państwo ten domeczek rozweselić, boskim słowem pocieszyć, zwola czy niezwoła?”

Jeśli usłyszano pozwolenie śpiewano różne przyśpiewki. Jak w domu była niezamężna panna śpiewano:

„Jest tu panna dorosła, żeby za rok za mąż poszła, żeby dobrze ślubowała a nam dobry wykup dała”.

Były też przyśpiewki wpraszające się do izby

„Bo już my się nachodzili i po jednym bym wypili,,

Gospodarze albo zapraszali chórzystów do domu na „jednego”, albo dawali wykup np. jajka, wędliny, pieniądze, itd.

W świąteczny poniedziałek, polewano się wodą jak nakazuje tradycyjny śmigus dyngus „Teraz to młodzi i dzieci biorą w tym udział, a kiedyś to i dorośli się tym zajmowali, a woda to cebrami się lata...”.

**Palinocka.** Palinockę - wigilię św. Jana, noc świętojańską, święto ognia, noc kupały dawniej obchodzono powszechnie. Jednak obrzędy różniły się w szczegółach:

W Wałoszcu noc świętojańską, nazywano palinocką. „Jeszcze przed wojną w ten wieczór świętojański przy każdym moście palily się te palinocki, ogniska. Palono tam gałęzie, chłopcy nosili to zawczasu, ponieważ była to wielka radość, no i się paliło, a przy tym odbywały się śpiewy i tańce. Przeważnie grano na akordeonie”. Przy ognisku zbierało się dużo ludzi, dzieci, młodzieży oraz osoby starsze. W ten wieczór świętojański wszyscy wychodzili z domów. „Owy wieczór pozostał jeszcze z czasów pogańskich, ale kościół tego zabraniał, potem już pozwalano obchodzić to święto. W pewnym roku, palinocka paliła się przy ul. Świętojańskiej przy moście, gdzie stoi figura św. Jana Nepomucena. To było w 1933 roku, przed wojną, zerwał się silny wiat, iskry spadły na strzechę, dach kryty słomą i powstał wielki pożar, [który objął swym zasięgiem ulice Zamkową i Felczyńską]. Straszne rzeczy się wtedy działy, ludzie wszyscy uciekali na Gródź, która leży przy drodze do Szczuczyna [...]. Wszystko ładowali na fury, z tyłu przywiązywali psa. Krowy do bortów i uciekali przed tym pożarem. Wierzono, że św. Agata posiada moc i może ten pożar ugasić. Pewna kobieta wzięła obraz św. Agaty i modliła się, okrążała teren, gdzie się paliło i po paru minutach ogień ugast”. Mimo tego nieszczęścia tradycja nocy świętojańskiej była kontynuowana w następnych latach. Tego wieczora panny myśląc o swych chłopcach robiły wianuszki, które kładli na deseczkę z palącą się w środku świeczką „i puszczano je na wodę, uważano, że jak te wianuszki się połączą to panna, która ten wianuszek puściła na wodę w tym roku wyjdzie za mąż, a jak każdy wianuszek w swoją stronę popłynął lub jeden za drugim to panna była zmartwiona, bo to nie wróżyło niczego dobrego”.

Śpiewano wtedy piosenkę: „Świętego Jana noc mała, noc mała 2x / Kasieńka nocą nie spała 2x / Parę wianuszków uwiła 2x / Na bystrą rzeczkę puściła 2x / Płynicie wianuszki do młyna 2x / A Kasia cała zieleni 2x / Będzie wesele, wesele będzie w jesieni”.

Co roku 23 czerwca z okazji wigilii św. Jana organizowana była palinocka na Skajskiej Górze. Była to impreza ciesząca się dużą popularnością. Uczestniczyła w niej młodzież szkolna, harcerze i orkiestra strażacka. Strażacy przynosili beczkę ze smolą, którą ustawiali na wysokim kołku i podpalali. Wszyscy zgromadzeni głośno śpiewali i tańczyli, „[...]Ja dorośli krzepili się samogonem...”. Zabawa trwała do białego rana. Na Skajskiej Górze bawiono się przez całe lato, lecz z mniejszym rozmachem niż w tę noc. Przed wojną takie zabawy były bardzo popularne, jednak później straciły swój wyjątkowy klimat. Obecnie palinocki nie odbywają się już w tym miejscu.

W noc św. Jana na górze za Niedźwiadną w kierunku Brzeźnia był zwyczaj palenia ognia. Do tego celu używano drewnianej piasty ze zużytego koła od wozu. Zbijano z niej metalowe okucia, a w otwory po sprychach wbijano smolne drzazgi (drewienka sosnowe). *„Wykonujący tą czynność, jeśli wiedział jak to robić to tych łuczówek wbijał dużą ilość i taka piasta paliła się nieraz całą noc. W środek piasty wbijano bardzo długą tyczkę tak przygotowane łuczwo wnoszono na najwyższe wzniesienie we wsi podpalano i tyczkę zakopywano w ziemi. Ogień i światło z palącej się piasty znajdował się między ziemią a niebem. Przy tym ogniu zbierała się znaczna ilość mieszkańców i cała młodzież. Bawiono się i śpiewano ludowe piosenki”*.

W ten świętojański wieczór, *„[...] noc kupały wierzono także, że jak po północy, kto do naga się rozbierze i umyje w świeżo poświęconej przez św. Jana wodzie, to będzie cały rok zdrowy, kto odważny był to się kąpał. Jeszcze o północy w tę świętojańską noc w lesie zakwita kwiat paproci, kwiat szczęścia i kto go znajdzie, zerwie to będzie przez całe życie szczęśliwy i wtedy zachęcano, żeby pójść do lasu na poszukiwanie kwiatu paproci”*.

**Dożynki.** Dawniej przy żniwach pracowało wiele osób, zboże koszone kosą i sierpem. Dokasywanie ostatnich kłosów zboża nazywano dożynkami. Żniwiarze śpiewali okolicznościowe piosenki, a z kilku ostatnich kłosów robiono tak zwaną przepiórkę. Była to kępka kłosów o średnicy ok. 50 cm, które związywano na wysokości 60 cm. Tuż za węzłem obcinano kłosy. W środku przepiórki wrywano chwasty i trawę, następnie układano z kamieni mały kopczyk *„Broń Boże żeby nie były czerwone, musiały być czarne, ponieważ czerwony z krwią się kojarzył”*.

Na kamieniach kładziono kromkę chleba *„dla zajączka”*. Węzeł i całą przepiórkę ozdabiano kwiatami polnymi. Tak wykonaną przepiórkę należało oborać. Polegało to na tym, że przyprowadzano najbardziej pracowitą żniwiarzkę, obowiązkowo panienkę kładziono ją przy przepiórce na ziemi. Dwóch żniwiarzy chwyciło ją za nogi i tylną częścią ciała *„Po ziemi, raz dookoła przepiórki”*. Oczywiście ciągnięta dziewczyna był bardzo dumna, że została w ten sposób wyróżniona, bo to gwarantowało dobre plony w przyszłym roku. Obyczajowi temu towarzyszyły krzyki i śmiechy reszty żniwiarzy. Po zakończonych pracach żniwiarze udawali się do domu gospodarza śpiewając *„Plon niesiemy Plon”*, a przepiórka (prymitywna szopka) pozostawiona na polu symbolizowała zakończenie żniw. Z obciętych z przepiórki kłosów, ułożonych ze słomą i splecionych w warkocz wykonywano równiankę. W święto Wniebowzięcia Matki Boskiej święcono ją w kościele. Równianka służyła także do poświęcenia pola przed posianiem zboża, następnie zakopywano ją w tym miejscu.

**Święto zmarłych-Zaduszki.** Zaduszkom towarzyszyły kiedyś tzw. „dziady”. Byli to ludzie potrzebujący, którzy stali pod kościołem i na cmentarzu tylko, że cmentarz w Szczuczynie był kiedyś dużo mniejszy i oni stali od bramy do kaplicy. Starsi ludzie mawiali, że jest to dzień „glonkowy”, ponieważ specjalnie na ten dzień pieczono ciasta drożdżowe lub chleb, krojono na małe kawałki i rozdawano dziadom w zamian za modlitwę. *„Bywało, że nie zdążył powiedzieć zdrowaś Mario i już następny dawał mu te bułki i od nowa musiał zaczynać tę modlitwę. Oni mieli porobione takie tobołki, to chustka na cztery rogi związana i tam wkładali te ciasto i tak wyglądało święto glonkowe”*. Mimo, że większość ludzi była kiedyś biedna, potrafiła dzielić się z innymi. *„Dzisiaj nie ma biednych ludzi powiedziałabym, że są mniej zaradni”*. Do dzisiaj jest takie powiedzenie, które mówi, że trzeba bać się żywego, a nie zmarłego, bo zmarły ci nic nie robi. *„Chyba że jakiś pijany szedł przez ten cmentarz, gdzieś tam po drodze zasnął, a ktoś późno uchodził i mógł się go wystraszyć”*.



## Rozdział II

### Legendy i przesady

#### 2.1. Opowieści i legendy

Wielu z nas pamięta legendy opowiadane przez naszych dziadków. Były to przypowieści bardzo ciekawe, często zawierające przestrożę lub wskazówkę. Chcieliśmy ukazać w tym miejscu wybrane legendy dotyczące naszych terenów, które są dla nas ważne i bliskie naszemu sercu. Mamy świadomość tego, że jeśli nie zostaną zapisane większość może o nich zapomnieć. Mogą przeminąć wraz z upływem czasu. Dlatego postanowiliśmy najważniejsze zapisać, aby każdy mógł po nie sięgnąć i przypomnieć sobie dawne czasy.

#### **Prawdziwa opowieść**

Ta opowieść jest prawdziwa, choć trochę bajkowa. Głosi, że zjawy zwane marami, przychodzą w nocy do koni i plotą im warkocz na ogonach. Wielokrotnie o tym przekonał się mój mąż, gdy na noc zamykał konie w chlewie i rano gdy szedł, aby je nakarmić, odkrywał zaplecione ogony koni, tak mocno, że nie można było tego odplejtać, trzeba było ucinąć ogon.

#### **Duch rodzinny**

Zaraz po wojnie gdy nie było jeszcze elektryczności moja teściowa Marianna odwiedzała chorego w swojej rodzinie. Ciężko chory kuzyn obiecał jej, że jak umrze to da jej znać o tym, że nie żyje. Pewnego wieczoru gdy rozsypywała zboże na piecu, otworzyły się drzwi. Wtedy kot nastroszył swoje futro i chciał skoczyć w te drzwi. Ta reakcja wystraszyła Mariannę. Głośno krzyczała, aby obudzić śpiącego męża. Aleksander bez wahania zerwał się na równe nogi, wziął lampę i wybiegł szukać zjawy, która wystraszyła jego żonę. Gdy powrócił ze strychu, powiedział, że nic nie widział. Skłamał tylko po to, aby żona nie bała się iść spać. Następnego dnia, wyznał prawdę, że za kominem na strychu widział biały obłok, który chował się przed nim. Tego samego dnia przyszło zawiadomienie od rodziny, że zmarł jej krewny, właśnie ten który obiecał jej, że ją zawiadomi jak umrze. Marianna zdziwiła się i jednocześnie przeraziła, gdy się o tym przekonała na własnej skórze.

#### **Pijany grajek**

Jest to legenda, którą opowiadano dzieciom już przed wojną. Szosa, którą jedzie się z Wąsosza do Szczuczyna została zbudowana dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. *„Tam była Gródz, dlatego że łąki nazywane były gródką. I tam na tej Grodzi była taka ogromna góra, na której kiedyś hodowano woły, no i te woły nie mogły wozu wciągnąć pod tą górę, ale potem tę górę zmniejszono i nazwano Wołowa Góra. Mówiono, że tam pod tą górą było siedlisko diabłów. Zawsze w każdą noc o północy wyjeżdżała czarna karetą zaprzężona w dwa czarne konie. Siedział na niej woźnica i dwóch diabłów w tytu. Wszyscy mieli ogony, czarne peleryny a na głowie rogi. I oni jechali, jechali i nie tylko po drodze, ale po największych bagnach, tam gdzie człowiek nie mógł przejść. No i jechali do jakiegoś tam domu pod lasem i w tym domu odbywały się nocne hulanki i tam ze wszystkich stron tych diabłów się najeżdżało. I to nie tylko diabły, ale i płeć żeńska, diablice. Tańczono, aż do samego rana, potem wszyscy się rozjeżdżali. I raz tak się zdarzyło, że ze Szczuczyna do Wąsosza, szedł pijany grajek ze skrzypcami i zabłądził. Szedł po moczarach i patrzy pod lasem dom taki duży i cały oświetlony. Wszedł on tam ze skrzypcami a diabły okrążyły go i kazały mu grać. On grał i grał, a oni wszyscy tańczyli. W końcu grajek upomniał się o zapłatę, to mu diabły do czapki, bo miał dużą, złotych sztabek nakładli i on taki zadowolony był. Diabły się rozjechały, bo nastąpił raneł. Grajek był tym wszystkim tak zmęczony, że wyszedł, usiadł pod dużą sosną i zasnął. Obudził się w południe i tak sobie przypominał, co tam grał. Zobaczył, że skrzypiec nie ma, a dla niego te skrzypce więcej warte niż te złoto,*

*a on ich nie ma. Wstał i patrzy, a te skrzypce na czubku sosny, ale on ma złoto, wkłada rękę do czapki, a tam końskie odchody zamiast złota. Poczul się oszukany, a diabły lubią takie figle płatać”.*

### **Zjawy i niezwykle zdarzenia na Balcerze**

Jeden z mieszkańców Balceru wspomina historię, ze swojego dzieciństwa, kiedy to jego mama płukała wyprane ubrania na płyciźnie za tzw. Groblą. Pewnego dnia jeszcze jako mały chłopiec pomógł mamie zanieść pranie do wypłukania, a następnie pobiegł do Chojnowa po lekcje. W międzyczasie mamusia usłyszała szelest liści i pomyślała, że wrócił wcześniej. Była zajęta swoimi obowiązkami, ale też zastanawiała się dlaczego do niej nie biegnie, podniosła oczy i zobaczyła, go po drugiej stronie rzeki, jak siedział i skrobał sobie w drzewie. Zaczynała się już lekka szarówka i mama zaczęła go nawoływać. Kiedy nie reagował, ogarnął ją strach. Postanowiła pójść i sprawdzić dlaczego się nie odzywa. Zrobiła dwa kroki i coś ją zatrzymało. Prała dalej... Po czym podniosła oczy i zobaczyła, że w tym miejscu nikogo nie ma. Po jakimś czasie wrócił krzycząc z daleka. Mama doszła do wniosku, że ktoś się pod niego podszył, bo nie umiała wytłumaczyć sobie tego zjawiska, a starsi ludzie wierzyli, że przychodzą dusze, za które trzeba się pomodlić.



Pewnego dnia jeden z mieszkańców Balceru wracał do domu i przechodząc „[...] przed mostem, coś w powietrzu przeleciało, bo tam rosły po lewej stronie osiki i z szumem, z trzaskiem z tych drzew przeleciało jemu coś takiego w powietrzu jakby facet na koniu. To do domu na czworakach doszedł, ale nie chciał tego nikomu opowiadać”.



Miejsce koło tej grobli budziło strach i obawę, „*Ja osobiście idąc w nocy do domu minąłem ten most na rzece, zawsze szedł człowiek z duszą na ramieniu koło tej grobli, bo tam straszło. Na tej grobli była górka, krzaki potem łąki i z tej górki potoczyła się taka paląca czerwona kula wielkości piłki nożnej. Skoczyłem za tym kilka metrów, żeby zobaczyć co to, ale w tych krzakach nic nie było”.*

### **Drzewo kielbasiane**

„*Pod koniec wojny kiedy Niemcy wycofali się, a wkroczyli Rosjanie okazało się że byli bardzo biedni. Nie mieli mundurów, niektórzy nawet nie mieli butów. Siedzieli na koniach bez siodła. No i oczywiście byli głodni. Ludzie z wioski zaczęli ich częstować chlebem, mlekiem no i kielbasą, która tak im smakowała, że zaczęli się dopytywać co to jest. Najwidoczniej nigdy czegoś takiego nie jedli. Więc miejscowi zaczęli z nich żartować, że kielbasa rośnie na drzewach, a oni w to uwierzyli. I zaczęli się dopytywać, co to za drzewo i bardzo chcieli posadzić takie drzewo u siebie”.*

### **Historie, czy prawdziwe...?**

Do dużego gospodarstwa wynajmowało się parobków do pracy w polu. Mężczyźni spali najczęściej w stodołach na sianie. Pewnej nocy do jednego z nich przyszła zjawa i zaczęła go lizać po nogach i wyżej, po całym ciele. On przestraszony uciekł do swojego pracodawcy i opowiedział, co przeżył. Gospodarz pozwolił mu nocować w domu. Następnego wieczora ubrali snopek słomy w ubranie parobka i położyli w miejsce, gdzie zwykle sypiał. Rano, gdy poszli sprawdzić, czy coś się stało ze snopkiem, zobaczyli wielki tasak wbity w kukłę. W ten sposób parobek uniknął śmierci.



Jadąc na rynek końmi trzeba było wyruszyć już o wczesnym świcie. Pewnego dnia mężczyzna jadący wozem zobaczył, że na kapliczkę wspina się diabeł. Mężczyzna dzielił go batem i diabeł rozpuścił się w powietrzu. Podczas drogi oglądał się jeszcze kilka razy na kapliczkę, aż zza kapliczki wybiegł czarny koń. Piękny, z przygotowanym siodłem kusił chłopca, aby go pochwycił. Jednak ten nie dał się, jechał dalej nie zwracając na niego uwagi. Diabelski koń odpuścił i pobiegł prosto w bagna. Wtedy chłop oprzytomniał i wiedział, że tylko swojej odwadze zawdzięcza życie. Bo chwila słabości i zostałby utopiony w bagnie.

## **2.2. Przesady - magia życia codziennego**

Przesady miały moc zapobiegania urokom, miały też wyjaśniać przyczyny życiowych niepowodzeń, ale także zapewniać szczęście. Powstały dawno, dawno temu, jeszcze w czasach pogańskich. Każdy przesąd ma swoją niepowtarzalną historię. Przedstawiamy najciekawsze:

### ***O dzieciach***

- To najbardziej powszechny i do dziś praktykowany rytuał. Do wózka dziecka przywiązuje się czerwoną kokardkę. Taką kokardkę można również umieścić pod poduszką, przy łóżeczku lub zawiązać dziecku na nadgarstku. Kolor czerwony ma chronić przez urokami i złym spojrzeniem, które może sprawić, że dziecko zachoruje. Aby odwrócić urok jakaś starsza kobieta musi okadzić dziecko wianuszkami i pocierać swoją koszulą dziecko po plecach.
- Dziecka nie można wykąpać pierwszego wieczoru po obrzędzie chrztu. Jeśli to zrobimy, zmyjemy z dziecka wodę święconą i chrzest będzie nieważny.
- Gdy ciężarna zobaczy mysz i dotknie ręką jakiejś części ciała, to dziecko w tym dotkniętym przez matkę miejscu będzie miało „myszkę” (znamie).
- Dziecko poniedziałkowe ma jasną cerę, wtorkowe dużo wdzięku, środowe jest pełne niedoli, czwartkowe zajdzie daleko, piątkowe kocha i wiele daje, sobotnie będzie ciężko pracować, a niedzielne będzie przedkładać zabawę nad pracę.

### ***Od kuchni***

- Założenie na lewą stronę fartucha przynosi nieszczęście, nawet tego samego dnia. Należy go zawiązywać ciasno, ponieważ jeśli opadnie, to też jest zapowiedź pecha.
- Jeśli spadnie nóż to znak, że przyjdzie do nas mężczyzna. Jeśli spadnie widelec, to na pewno przyjdzie kobieta. Jeżeli spadnie łyżka oznacza to, że odwiedzi nas para.
- Podczas gotowania należy potrawę mieszać w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, inaczej będzie niesmaczna.
- Nie należy palić skorupki jaj, bo przestanie się nieść kura, która je zniosła. Powiada się, że jaja zniesione w Wielki Piątek przez cały rok zachowują świeżość. Jeśli upuszczone jajko się zbije, można oczekiwać pomyślnych wiadomości, gdy zaś tylko pęknie skorupka - oznacza to pecha.
- Miesiączkująca kobieta nie powinna zabierać się w te dni za robienie ciast oraz przetworów, ponieważ wiadomo, że nie wyjdą.
- Awantura w rodzinie czeka nas z pewnością, gdy rozsypimy sól. Soli nie podajemy też z ręki do ręki, tylko stawiamy ją przed osobą, która jej potrzebuje. W ten sposób unikniemy zatargu.

### **Święto Bożego Narodzenia**

- W tym czasie należy całować dziewczyny pod jemiolą obsypaną jagodami. Jeśli nikt nie pocałuje w ten sposób którejś panny, to będzie ona samotna przez 1 rok i 1 dzień. Dlatego, aby odpędzić samotność, koniecznie trzeba mieć w tym czasie jemiolę w swoim domu. Uważa się również, że z osobą całowaną pod jemiolą zawsze będziemy żyć w zgodzie.
- Gospodyni, oprawiając karpia, powinna włożyć sobie jedną łuskę do portfela, to zapewniło bogactwo. Podobnie, gdy ktoś ubrał się w coś nowego na wigilię, to cały przyszły rok miał być bogaty, a gdy tego dnia wszedł do domu pierwszy mężczyzna to zapowiadało coś dobrego.
- Na wsiach w czasie od Bożego Narodzenia do Nowego roku nie wolno było szyc i łątać dziur, mówiono, że krowa może się nie ocielić lub urodzić bez odbytu.

### **Śmierć**

- Zatrzymuje się w domu zegary na godzinie śmierci zmarłego.
- Wynosi się lustra z domu lub je zasłania, aby zmarły nie mógł się zobaczyć.
- Do trumny wkłada się święty obrazek, różaniec i rzecz związaną ze zmarłym.
- Trzeba pożegnać się ze zmarłym, dotknąć lub pocałować przed pogrzebaniem aby pokazać mu, że się go nie boimy i nie będzie nas wtedy straszyl.
- Przy wynoszeniu ciała z domu stukano się trumną o próg, a gdy zmarły był gospodarzem to otwierano drzwi stodoły i obory, aby mógł się pożegnać z dobytkiem.
- Kondukt pogrzebowy szedł określną drogą do kościoła, aby zmylić śmierć – nie pokazywać jej drogi do domu.

## Rozdział III

### Zapiski z przeszłości

#### 3.1. Jak spędzano kiedyś czas wolny

Okres świąteczny trwał od Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli. W pierwszy dzień świąt nie wypadało składać wizyt, ponieważ było to rodzinne święto spędzane w domu. W pozostałe dni można już było odwiedzać znajomych, rodzinę. W czasach, kiedy nie było ani radia, ani telewizji odbywały się tzw. „święte wieczory” zwane „Guzinami”. Były to spotkania, na które schodzili się wszyscy do jednego domu. Nazwa ta wiązała się z tym, że był to czas odpoczynku od codziennych obowiązków oraz sposób na rozrywkę. Wybierano domy, które miały obszerną izbę kuchenną i tam się zbierano. Poczęstunek zwykle był skromny, np. drożdżowa chałka upieczona przez gospodynię. Grupy młodych ludzi, w średnim wieku i starszych, wspólnie spędzały czas w swoim towarzystwie. Na spotkaniach tych bawiono się w przeróżne zabawy, m.in. dupniaka, kośnika, kapucyna, pomidora. Śpiewano kolędy i ludowe piosenki, grano w karty oraz opowiadano niesamowite historie. Często zabawa przenosiła się z domu na zewnątrz, ponieważ przegrana w karty wymagała wykonania jakiegoś specjalnego zadania, np. przebiegnięcia boso po śniegu lub głośnego krzyczenia, że się pali. Najpopularniejszy był dupniak, zabawa polegała na tym, że jeden z uczestników siadał na krześle, drugi klękał przed nim na podłodze i kładł głowę na jego kolanach, tak by nic nie widział. Reszta uczestników otaczała ich kołem, jedna z tych osób dłonią lub paskiem uderzała klęczącego w tylną część ciała. Po wykonaniu uderzenia, klęczący wstawał i musiał odgadnąć, kto go uderzył. Jeśli zgadł to wskazany zajmował jego miejsce, a jeśli nie to otrzymywał klapsy do skutku. Zabawny był kośnik, w którym zawodnicy stawali w kole a jeden z uczestników stał w środku i obracał w koło łaskę lub kociubę. Trzeba było skakać w górę a kto został uderzony wypadał z gry. Zwycięzca, czyli ostatni, który został, w nagrodę całował najpiękniejszą dziewczynę.

Inną zabawą były fanty. Uczestnikom przydzielano numery a prowadzący zabawę stał na środku i mówił następujący tekst: *„Jechał kominiarz przez rzeczkę, zgubił czerwoną czapkę, znalazł go numer 10”*. Wywołany numer odpowiadał: *„Kto ja?”* Prowadzący: *„Tak ty”*. Numer 10: *„Nie ja”*. Prowadzący: *„A kto?”* Numer 10 odpowiada: *„Znalazł go numer 5”*. I rozmowa się powtarza. Jeżeli wezwany numer opóźnił się z odpowiedzią lub się pomylił, dawał fant. Kiedy fantów nzebierało się dużo, prowadzący zabawę decydował o ich wykupieniu. Trzymając schowany fant, pytał co z nim zrobić. Wówczas padały różne propozycje. Jedną z nich była, np. budowa telefonu. Wykupujący fant stawał na środku, wzywał jakiś dowolny numer, a prowadzący dawał wykupującemu kawałek zapalki. Ten brał ją zębami i bez użycia rąk musiał przekazać ją następnemu numerowi. Cały sens tej zabawy polegał na tym, że przekazujący sobie zapalkę musieli dotykać się ustami. Wyglądało to na całusy. Były też propozycje w postaci deklamowania wiersza lub śpiewania piosenki.

Dawniej młodzież bawiła się na organizowanych przez siebie prywatkach i zabawach tanecznych. Do tańca przegrywał muzykant *„[...] np. Janiszewski, Kaczyński lub orkiestra Dondery”*. Można było potańczyć i nie trzeba było zamawiać do tego wielkiej orkiestry. *„A jak kto miał w kieszeni to sobie organizował zabawy takie zakrapiane a jak nie to i tak się pobawił i fajowo było”*.

Atrakcyjnym sposobem na spędzenie zimowego, karnawałowego wieczoru a czasem i nocy były kuligi. Jeżdżono saniami od znajomych do znajomych, którzy po krótkim poczęstunku przyłączali się do kuligu. Gdy już nzebierało się sporo towarzystwa to w ostatnim domu odbywała się zabawa do białego rana. Nikt się nie gniewał, że były to wizyty spontaniczne i niezapowiedziane.

Były czasy, że nie było komputerów, ale za to było bardzo dużo rozrywek na świeżym powietrzu. „Skajska góra” była miejscem wielu zabaw. Dzisiaj na tym terenie

rośnie las. Kiedyś była to duża łąka, gdzie w okresie letnim i wiosennym młodzi ludzie grali z gumową piłką lub szmaciankę, wykonaną z grubego materiału, wypchaną dużą ilością szmat i zszytą grubymi nićmi. Miejsce to przyciągało dzieci również zimą. Od strony wschodniej dość stromą górę zajmowali narciarze, od zachodniej zjeżdżano na sankach, budowano śnieżne fortece, rzucano się śnieżkami i lepiono bałwany. Ciekawostką może być fakt, że trasa zjazdu z tej góry wynosiła około 300 metrów (sięgała często do samej rzeki). Jedynym minusem tej zabawy była długa droga powrotna, którą należało pokonać w celu ponownego zjazdu. Na sankach można było też zjeżdżać w Szczuczynie na górce przy kościele „Wały” lub na „Diabelskiej górce” (koło ul. Senatorskiej).

Znana wśród dziewcząt była zabawa w pieniążek. *„Polegała ona na szukaniu monety schowanej pomiędzy odrapanym tynkiem. Druga osoba musiała ją znaleźć kierując się podpowiedziami: ile pędzi wwyż i ile w bok”*. Lubianą przez nie zabawą było także skakanie przez gumę, skakankę, granie w cegielki i klasy. Najczęściej pola do tej gry malowano kredą na chodnikach, na piasku patykiem lub skorupką z dachówki.

Chłopcy przed wojną bawili się w wojsko. Stolarze robili dla nich z drewna końskie łby na kij, a większe patyki i kije służyły jako broń. *„Najfajniej było toczyć koło od roweru lub fajerkę z drutem”*.

Inne zabawy na świeżym powietrzu to wyścigi. Kto szybciej dobiegnie do drzewa, przyniesie gałązkę i wróci. Budowanie mostów *„Budujemy mosty dla pana starosty, tysiąc koni przepuszczamy a jednego zatrzymamy”*. Wspólna zabawa w *„Kółko graniaste, czterokanciaste, kółko nam się połamało, cztery grosze kosztowało, a my wszyscy bęc!”*.

Przy zabawie w chowaniec lub cegielki używano wyliczanek: *„Pałka zapalka, dwa kije kto się nie schowa, ten kryje...”, „Entliczek, pentliczek czerwoną stolicek na kogo wypadnie na tego bęc”, „Abra kadabra dwa kije kto się nie schowa ten kryje”, „Siedzi baba na cmentarzu moczy nogi w kałamarnu, raz dwa trzy wychodź ty”*.

W szkole na guberni powstała pierwsza świetlica w naszej miejscowości. Wieczorem grano tam w szachy, warcaby, domino, cybergaja, w karty (w tysiąca po cichu). W starej remizie strażackiej (Muzeum Pożarnictwa) znajdowało się kino, (zanim zaczęło ono działać do miasta przyjeżdżało kino objazdowe), gdzie za kilka złotych dzieci mogły obejrzeć niedzielne poranki, a dorośli w tygodniu wieczorem ciekawe filmy. Organizowano tam też bale sylwestrowe, turnieje i mecze bokserskie, zabawy taneczne, zbiórki strażaków, próby orkiestry oraz przedstawienia teatralne. Organizowane przez działającą tam grupę teatralną. Strażacy organizowali majówki i pikniki w „Sianej choince” i na „Skajskiej górce”. Przygrywała orkiestra, a w bufecie była kielbasa i samogon.

Przed wojną działało kąpielisko nad Wisłą (tam gdzie teraz jest stadion miejski). Ludzie bardzo lubili tam spędzać czas wolny. *„Latem na łąkach nie było miejsca, wszystkie matki z dziećmi siedziały nad rzeką cały dzień. Rzeka była czysta i niegłęboka. Robiono pływaki z tataraku (to się cięło, związywało i kładło się na to dzieci, żeby uczyć je pływać)”*.

Tradycyjną rozrywką na św. Jana była palinocka. Ludzie zbierali się na stadionie miejskim, tam palono drewno, opony i przygrywała orkiestra strażacka. Bezpieczeństwa pilnowała Ochotnicza Straż Pożarna.

W mieście działało też w różnym czasie kilka teatrów amatorskich. Aktorami byli mieszkańcy Szczuczyna. Pierwszy teatrzyk tzw. podwórkowy został zorganizowany w roku 1949 przez Mariana Jonkajtysa na ul. Kościelnej w stodole państwa Mieczkowskich. *„Pan Jonkajtys miał talent do aktorstwa, ułożył scenę z desek w stodole. Napisał ogłoszenie*



Zdjęcie udostępnił pan Zygmunt Cichocki

kiedy i gdzie odbędzie się występ zespołu. Śpiewaliśmy przedwojenne piosenki i z Syberii np. „Pod zielonym jaworem”, „Jedzie pociąg z daleka”, „My jesteśmy krasnoludki hop hop hejże ha” i inne [...]. Ja miałam krakowski strój uszyty przez mamę, byłam krakowianką, pan Jonkajtys i jego siostra przebierali się za kołchoźników. Nie wystawialiśmy tego systematycznie tylko sporadycznie. Ludzie przychodzili, słuchali i dawali nam pieniądze. Mieliśmy na cukierki ale, i na chleb to było”.

Ulubionym miejscem chłopców do gry w szmacciankę były tzw. „Stodoły”, gdzie na bosaka „w klumpach się nie dało” młodzi ludzie rozgrywali turnieje piłki nożnej. Rywalizowano między ulicami i dzielnicami miasta (Nowe Miasto, Rynek, Stodoły). Grali w twardą szmacciankę „Aż z dużego palca krew się lała”.

Bardzo popularne były łyżwy. Zimą jeżdżono na zamrożonych rozlewiskach rzeczki Książanki i Wissy, rozcinając rolnikom druty w pastewnikach. Na nartach „śmigało się na Ruskim Cmentarzu, Skajskiej Górze i Lisiakach. A na sankach to kości trzeszczały na diabelniaku”.

### 3.2. Na co dzień i od święta

Szczuczyn podobnie jak inne małe miasteczka przed II wojną światową oprócz Polaków zamieszkiwała duża grupa Żydów oraz po kilka osób innych narodowości (Rosjan, Niemców, Cyganów). Społeczeństwo miasta i okolic można było podzielić na trzy grupy „Elity czyli księża katolicki, nauczyciele, pogranicznicy, pracownicy magistratu, aptekarz, lekarz. Grupa średnia czyli rolnicy, sklepikarze, rzemieślnicy oraz grupa trzecia biedota, czyli ludzie bez zawodu często bez pracy”. W najlepszej sytuacji znajdowały się tzw. elity, które organizowały nawet bale. „Panowie koniecznie pod krawatem albo muchą we fraku lub w garniturze obowiązkowo czarne lakierki z getrami a na palcu sygnet (najlepiej rodowy). Panie długie suknie aż do podłogi koniecznie naszyjniki i pierścionki oraz rękawiczki do łokci. Tańczono walca, tango, sztajera. Na balu panowała moda francuska”.



Rymarz. Zdjęcie udostępniła pani Monika Wiśniewska

W gorszej sytuacji znajdowały się dwie pozostałe grupy a szczególnie w złej trzecia, w której większość rodzin była wielodzietna (często powyżej dziesięciorga dzieci w rodzinie). Mimo braku większych zakładów, które oferowałyby pracę ludzie radzili sobie jak tylko mogli. Dużo było rzemieślników (szewców, piekarzy-cukierników, kuśnierzy, rymarzy, garnarzy, kowali, stolarzy, cieśli), którzy świadczyli usługi nie tylko lokalnemu społeczeństwu. Bliskość granicy z Prusami sprzyjało przemytowi tak więc przedwojenni Szczuczyniacy to także przemytnicy, którzy znajdowali się tym procederem nie tylko przemycając towary, ale też przeprowadzali ludzi przez granicę.

Handel w mieście był opanowany przez Żydów. Właścicielami tylko nielicznych sklepów byli Polacy. Oczywiście odbywały się też słynne szczuczynskie targi (jarmarki) „[...] tam gdzie teraz ten nowy park jest to zjeżdżali się rolnicy i handlarze z całego regionu i z tego między innymi miasto i ludzie żyli”.

Ogólnie panował analfabetyzm. Duża część społeczności nie potrafiła czytać i pisać. Należy jednak zaznaczyć, że w mieście działały prężnie dwie szkoły powszechne, które nie tylko zajmowały się przekazywaniem wiedzy, ale też organizowały akcje dożywiania dla najuboższych.

W czasie okupacji niemieckiej było ciężko, ale ludzie radzili sobie w różny sposób. Tam gdzie stacjonowały wojska okupacyjne, znajdowały się też ich magazyny żywnościowe. Niemieccy żołnierze zajmowali na kwatery części prywatnych domów. Dzieci, nie tylko wła-

ścicieli tych domów, wykradały żołnierzom produkty żywnościowe (miód, konserwy, suszoną kielbasę, tabliczki czekolady, papierosy i cygara na handel za produkty żywnościowe lub dla starszych kolegów) „*ale w małych ilościach, aby Niemcy się nie zorientowali. Za złapanie groziłaby pewnie sroga kara. Kolejnym sposobem na zdobycie fantów było chowanie pistoletów pod poduszki, gdy byli pijani, aby rano, gdy będą ich poszukiwać dali im czekoladę w zamian za pomoc w znalezieniu*”. Wojska niemieckie były bardzo dobrze zaopatrzone w produkty żywnościowe, czego nie można powiedzieć o lokalnej społeczności, szczególnie na wsiach. Przeważnie „*Każdy miał własny dół w lesie, dobrze ukryty. Chowano w nim jedzenie. Każdego dnia rano, jedna osoba z rodziny szła i przynosiła dla wszystkich domowników, na cały dzień wyżywienie. Tak polscy obywatele, chowali żywność przed okupantem*”. Kiedy odeszli Niemcy a nastali Rosjanie to miejscowi handlowali z nimi samogonem - alkoholem swojej roboty, a oni „ *pomagali w gospodarstwie w zamian za produkty spożywcze, ponieważ w ich menu znajdowały się ryby w beczkach*”.

Po wojnie podstawowym pożywieniem ludzi i zwierząt gospodarczych były kartofle. Gotowano je w dużych żelaznych garnkach, zwanych żeleźniakami „*ten, w którym gotowano dla ludzi, był w środku pobielany. Gospodyni wstawiała przed świtem, by nagotować dla rodziny garnek kapusty i garnek kartofli i taka była niedziela w każdym domu*”.

Dla świń i zwierząt gotowano nieobrane kartofle. Potrzebowano ich zwykle dużo, dlatego nastawiano kilka garnków. W palenisku palono torfem, gdy wieczorem bulgotały gotujące się kartofle, całą rodzina odmawiała na klęczkach różaniec. „*Nie jeden przy tym po ciężkim dniu pracy zasnął, że ciężko było go obudzić*”. Ugotowane kartofle dla zwierząt siekano w szaflikach, siekaczem żelaznym osadzonym na drewnianym trzonku.

Spano na szlabanach, do których wkładano wypełnione słomą sienniki. Było to drewniane łóżko w kształcie ławy/skrzyni, które w dzień służyły jako ława, np. podczas obiadu, a na noc rozkładano je do snu. Nie było pieniędzy „*ogólnie panował szmugiel i handel wymienny. Jeżeli dało się sweterek dostało się buty, np. bardzo dużo pomagała Ameryka tzw. UNRRA przesyłali bardzo dużo paczek żywnościowych i z rzeczami*”.

Kiedyś nie pilo się herbaty, bo jej nie było, była za to kawa zbożowa z mlekiem „*Mleko jak ktoś nie posiadał krowy to gospodarze rozdawali za darmo. Ciasto drożdżowe piekło się na roczne święta wychodziło ono brązowe żeby było słodkie*”. Po wojnie brakowało praktycznie wszystkiego także cukru, który zastępowano syropem z buraka cukrowego. Aby go wyprodukować, należało „*zetrzeć buraki na tarce i gotować do momentu aż zmienią kolor na ciemniejszy. Syrop się odlewało na sitko i taki był cukier. Wykorzystywano go do ciast*”. Dlatego ciasto drożdżowe wychodziło brązowe.

Mięso i chleb były na kartki, na dodatek trzeba było stać w kolejce. Sprzedaż mięsa, choć na kartki, też była ograniczona podobnie jak ubój domowy, który przebiegał w bardzo prymitywnych warunkach. Z powodu braku światła i zamrażarek mięso solono i wkładano do beczek, tak było konserwowane. „*Potem to się wyjmowało, gotowało i nie brano żadnych kanapek. Gotowało się zupę i mięso z zupy słone jak nie wiadomo co, a krupnik, np. od soli i kaszy stawał się aż czerwony. Od samego widoku nie chciało się go jeść*”.

Jeżeli chodzi o alkohol to dawniej pito tzw. samogonę z zacieru zbożowego, który był przechowywany w zakorkowanych litrowych butelkach.

Na święta roczne (Boże Narodzenie, Wielkanoc) nie robiono wędlin „*jak się dostało kawałek mięsa to można było ugotować rosółek i tej wołowiny się zjadło gotowanej. Wędlin przyrządzanych na kanapki też nie było. Gotowano różne zupy: pomidorową, szczawiową, krupnik. Robiono zacierki na mleku. Mąka, woda. Wszystko to się tarło lub rękami się skubało i były zacierki. Były robione nowolaki, które smakują jak obwarzanki, tylko że obwarzanek był obgotowywany w wodzie a potem pieczony, a nowolaki były tylko pieczone. Gryczanki i bliny piekli na rozżarzonej płycie kuchennej. Bliny były z ciasta z ziemniaków*”.

Używano także tłuszczu z kiszek tzw. marynowanego sadła, które trzymano przy kominie. Jadano je z chlebem lub gotowano na nim kapustę. Do smażenia używano tylko tłuszczu zwierzęcego, tzw. słoniny, którą przechowywano i konserwowano następująco: „*Kawałki układano na przemian z solą i ziołami (aby zapobiec jełczeniu). Trzymano to wszystko*

w specjalnych skrzyniach. Po roku masa przypominała konsystencją masło”.

Wielu z nas zastanawia się jakie potrawy były przygotowane przez naszych dziadków. Niektóre z nich zostały już zapomniane pomimo tego, że przez starsze pokolenia uznawane są za smak dzieciństwa, coś co pozostanie w ich wspomnieniach na zawsze. „Kobiety gotowały groch z kapustą, kaszę, mulki, kruszki, żurki z mąki żytniej oraz potrawy o niespotykanych nazwach. Były to:

- grycanki - dodawano drożdże i mąkę gryczaną, następnie sól, mleko i wyrabiano ciasto (bez cukru). Kładło się na blachę bułeczki;
- kołaczki – gotowano kartofle, tarło się je i wyciskało. Później wszystko razem się mieszało. Robiono placki i pieczono;
- ślepe ryby – stary wysuszony chleb łamano na drobne kawałki, smażyło się skwarki z cebulą, polewało się po wierzchu;
- nowolatki - przeważnie robiło się je na Nowy Rok. Cięto ciasto drożdżowe jak na kluski następnie piekło w piekarniku i smarowano lukrem”.

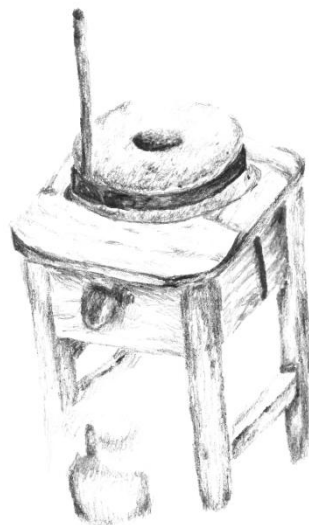
Mieszkańcy okolicznych miejscowości nazywali szczuczyniaków „cukiernikami”, ponieważ wyrabiali cukierki i lizaki, które sprzedawali ze straganów na odpustach. Takie „kogutki wykrecali i inne rozmaite rzeczy”.

Wielu pamięta też zapach swojskiego chleba pieczonego na „kszanowych liściach, którego przygotowanie zaczynało się od rozrobienia drożdży (wodę mieszano z drożdżami i odrobiną mąki). Odstawiało się to na całą noc. Do tak otrzymanego rozczywno dosypywało się mąki i odstawiało na kolejną noc. Potem dosypywało się kolejną porcję mąki, aby wyrosło. Wtedy się je rozrabiało, następnie nakładało do blach i było gotowe do pieczenia. Chleb pieczono z mąki pszennej, lecz często również z żytniej”.

Mąkę męło się na młynie z własnego zboża. Za „niemca” i za „ruskiego” nie można było kupić mąki. Zmielone zboże przechowywano w worku w spizarni. Istniały również żarna. Służyły one do mielenia zboża, które najpierw należało wysuszyć. Latem suszono je rozkładając na słońcu, a zimą w piekarniku. Zboże męło się ręcznie kręcąc pokrętłem, które napędzało kamienie. Miały one dziurę na środku (gdzie wsypywało się ziarno). Kamienie ocierając się o siebie rozcierały ziarno, od dołu lub z boku specjalnym otworem wysypywała się mąka. Najczystsza mąkę przeznaczano zawsze do pieczenia ciasta, a resztę na chleb. Proces mielenia był pracochłonny i wymagał czasu. Żyto również „drapało” się w żarnach, ale dłużej trzeba było je suszyć.

Chleb pieczono w piecu, w którym palono olchowym drzewem. Żar rozgarniano po całym piecu. Do napalonego, rozgrzanego pieca, w zależności od jego wielkości, wkładano od 4 do 7 blach z chlebem. Pieczono też kartoflaki, a w czasie świąt bardzo wysokie chały (buły drożdżowe).

Do chleba często jedzono mięso. Mięso z zabitego świńki często peklowano i wędzono. Prosiaka zabijano przed świętami (Wielkanoc, Wigilia) lub na żniwa (był to czas największej pracy, która wymagała dużo siły). Nic się dawniej nie marnowało i wykorzystywano nawet najmniejszy kawałek mięsa, np. „Po upieczeniu chleba dokładano jeszcze drewna (najlepiej olchowe), odgarniano węgle i w ten sposób suszono czerwone mięso z kośćmi. Od kości oddzielano je podczas jedzenia, często do czysta”. Aby w lecie zabezpieczyć mięso przed zepsuciem, w piwnicy kopane były specjalne doły, gdzie wlewano wodę z solą (solanke). Jednak takie mięso trzeba było moczyć w czystej wodzie dwa dni przed przyrządzeniem do jedzenia. Suszono je także nad kuchnią, następnie okracano czystymi szmatami, układano w kosze



Żarno. Rys. Barbara Alencewicz

i tak zabezpieczone przechowywano w spizarni. Coroczną tradycją świąteczną było także wyrabianie wędlin i kielbas.

Kiedyś nie było tylu leków, a dostęp do nich i lekarza był utrudniony. Jednak dużo przeważnie kobiet znało się na ziołolecznictwie oraz innych domowych metodach leczenia. Wiedza ta i receptury przekazywane były z pokolenia na pokolenie i wykorzystywane są w wielu domach do dnia dzisiejszego. Rośliny lecznicze miały szeroki zakres działania. „Na przeziębienie najlepsze były: kwiat lipy, sok z czarnego bzu, dzikiej róży, malin także gęsi smalec oraz psie sadło. Aby szybciej goiły się rany stosowano liście babki lancetowatej, zaparzano rumianek i nagietek po czym robiono okłady. Kora z kruszyny była bardzo dobrym rozwiązaniem na przeczyszczenie. Ludzie często też mieli problemy z trawieniem przyrzadzali wtedy herbatę z mięty. Natomiast na zaparcia otręby. Ciekawostką jest, że na opuchliznę stosowano kwiat dzikiej róży, a na obniżenie ciśnienia żurawinę. Wszystkie wymienione składniki lecznicze podawane były pod różnymi postaciami: proszków, plastrów, maści oraz różnego rodzaju herbat”.

Dawniej prano ręcznie. Bardziej zabrudzone rzeczy jak pościel, ręczniki, obrusy „zalewano się gotowaną wodą z popiołem z brzozy. Tak namoczone stało całą noc. Potem prano się te rzeczy w blaszanej balii na blaszanej tarze z rowkami. Każdy gospodarz miał krypy. Był to cementowy okrągły zbiornik z małym otworem we dnie, zatkanym takim drewnianym szpoldem wystruganym z drewna (drewniany korek). Lniane rzeczy wkładano do krypy i wyciągano po jednej sztuce. Prano kijanką na drewnianym stołeczku koło krypy. Wodę zmieniano parę razy. Grubsze rzeczy jak chodniki, worki na zborze lub płachty prano w strumyku kijanką na okrągłym kamieniu. Płukano w strumyku parę razy”.

Praca w polu (na roli) była bardzo ciężka i wyglądała dawniej zupełnie inaczej niż dziś. Najbardziej pracowitym okresem były oczywiście żniwa. Pracowano od wschodu do zachodu słońca z przerwą w południe na obiad. Mężczyźni kosili zboże kosami, a kobiety idąc za nimi wiązały je w równe snopki i ustawiały w rzędach w tzw. dziesiątki, które po wyschnięciu zwożono do gospodarstwa „Bardzo ważne było, aby zostały dostarczone suche (mokre zboże nie nadawało się), dlatego właśnie wszyscy śpieszyli się, aby ukończyć pracę przed nadejściem złej pogody”. Okres żniw był bardzo trudny dla kobiet, które oprócz pracy musiały zajmować się dziećmi i gospodarstwem, „a nie było przecież ani żłobka ani przedszkola. Ziemiaki kopano się na jesieni, motykami. Krów nie było zbyt dużo, ale wszystkie oczywiście dojono ręcznie. Sadzono również mak i fasolę (które zbierano w sierpniu), jak również małą cebulę. Sianie maku było dozwolone, a nawet bardzo popularne. Z niego pieczone były makowce, również wyrabiano napoje dla dzieci, które nie chciały spać. Chowano też gęsi, kaczki i kury (choć wyglądało jakby chowały się same, bo chodziły wolno)”.

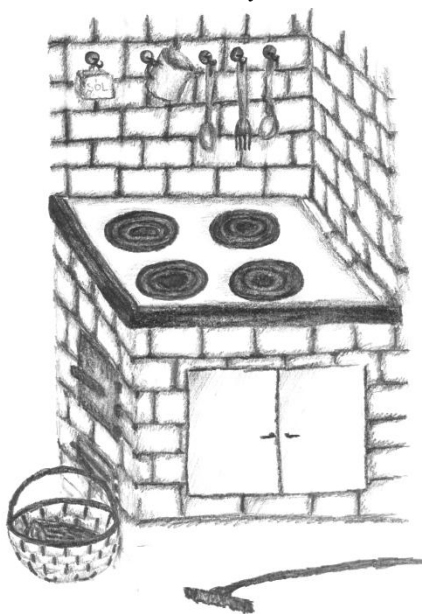
W mieście natomiast to wiecie „Każdy miał prace. Jaka ta praca była, to była. Ale każdy miał. Przychodził pierwszego i dostał wypłatę. Jak to mówią czy się stoi czy się leży i tak się należy. Jak było bezrobocie to naczelnik rano wsiadał w samochód, objechał naokoło park. Nie masz pracy? To cię do roboty. Zawsze coś się do zrobienia znalazło. Na dzień kobiet zawsze dyrektor rozdawał po 500 zł i goździki dla kobiet, taka tradycja się przyjęła i zazwyczaj po pracy kobiety szły do knajpy biesiadować. Były pochody 1 majowe z pracy i każdy chciał w tym uczestniczyć. A tam, gdzie PKS to rynek był i od chłopca to i jajko i kurę kupić można było. W GS-ie w wakacje był prowadzony dzieciniec. Tylko dla dzieci pracowników i było to za darmo. Dobre to czasy były”.



Zdjęcie udostępniła pani Wiesława Sosnowska

### 3.3. Jak mieszkało

Przed laty ludzie nie mieli do dyspozycji tak wielu materiałów jak dziś. Jednak musieli sobie radzić. Z opowieści naszych „dziadków” wynika, że domy budowane były głównie z drewna. Dachy pokrywano słomą, a podmurówkę tworzą z kamienia. Zamiast podłogi w mieszkaniu znajdowała się gliniana polepa. W budownictwie przeważały małe domki, ze względu na to, że ludzie nie mieli dużo pieniędzy na materiały oraz opał. Głównym opałem był torf, kobiety nosiły też chrust (małe gałązki) z lasu oraz szyszki. Najczęściej mieszkania dzielono na dużą kuchnię, pokój tzw. izbę, sień oraz u ludzi bogatszych występowała spiżarnia. W przedsionku znajdowała się drabina prowadząca na strych. Sień często zamieszkiwana była przez kury. Pod piecami znajdowały się kuce, w których kury nosiły jajka. Niezbędną rzeczą były tzw. legaty czyli podmurowany z gliny piec. Nie noszą takiej nazwy bez powodu, jest ona związana z pełnią przez tę funkcją. Ludzie z powodu tego, że było tam ciepło, wygrzewali się (leniuchowali), a także służyły do tego, aby po kąpielu wysuszyć się. Do prania używano szklanych lub blaszanych tar, a bieliznę gotowano w kotłach. Płukano w balii lub w rzece. Do prania w rzece służyła kijanka. W izbie znajdował się także duży stół oraz ławy (długie podtrzymywane jedną deską). Tylko w nielicznych domach były krzesła. W późniejszych czasach na ścianach zaczęły znajdować się toczki. Był to głośnik, dzięki któremu ludność mogła słuchać różnych wiadomości. Firanki wisiały tylko u ludzi bogatych, a biedniejsi kupowali kilka arkuszy bibuły. Składali je i wycinali w nich dziurki. Tak przygotowane wieszali w oknach. Wyposażenie kuchni składało się z misek, „[...]drewnianych łyżek, a także narzędzi służących do wytwarzania żywności, np. maselnica (beczuska z deczkiem, w którym był otwór na kij od tłoczka oraz kij służący do ubijania podgrzewanej śmietany), młynek tzw. żarno służący do mielenia ziarna na chleb”. Ciekawostką jest, że chleb pieczony był na siedmiu blachach, tak aby wystarczył na cały tydzień. Czasem jak zabrakło, to jeden sąsiad pożyczał od drugiego. Zamiast typowego oświetlenia w domach były lampy naftowe (w fanarki wlewało się naftę). Funkcję lodówki spełniały skrzynie (szafka zrobiona z drewna, w której wisiało uwędzone mięso). Bogatsi mieszkańcy posiadali spiżarnię. W prawie każdej izbie znajdował się kołowrotek do przedzenia nitki z wełny. Dywaniki tzw. kapy robiono na krosnach, narzuty tzw. mereszki, którymi przykrywano łóżka tylko na święta, były pięknie zdobione. Znajdowały się tam także tak zwane szlabany. Były to drewniane skrzynie z oparciami. W nich były sienniki uszyte z prześcieradeł, wypełnione słomą żytnią, która dobrze przewodziła powietrze. Jeszcze 50 lat temu na wsi istniał zwyczaj napełniania sienników taką słomą. Na słomie spano cały rok, ale samo „napełnianie” przypadało na ostatni tydzień przed Wigilią. Przy młóceniu zboża wybierano prostą i równą słomę, aby następnie wypełnić nią lniany worek. Na końcu zaszywano duży otwór na środku. Słoma dawała ciepło, miała mocny zapach, co dodawało wigilijnego nastroju. Przykryciem była pościel i poduszki z gęsiich piór. Zamiast szaf były kufrы, w których trzymano i układano ubrania.



Piec kafłowy. Rys. Barbara Alencewicz

### 3.4. Lokalne wspomnienia

**Placówka Graniczna w Niedźwiadnej.** W 1936 r. mój ojciec Witkowski Stanisław wybudował dom drewniany na podmurówce z kamienia polnego. W domu tym było sześć pomieszczeń, do których prowadziły trzy wejścia. W momencie rozpoczęcia budowy do ojca zgłosiło się dowództwo straży granicznej z ofertą wydzierżawienia kilku pomieszczeń na potrzeby placówki granicznej. Sporządzono umowę, zgodnie z którą dzierżawcy określili warunki wynajmu i wysokość opłaty, a ojciec warunki wykonania i wyposażenia pomieszczeń oraz otoczenia. Ustalono również, które pomieszczenia będą przekazane na potrzeby straży granicznej. Według tych ustaleń „*od ulicy było główne wejście do pomieszczeń placówki. W środku po lewej stronie korytarza znajdowało się mieszkanie strażnika, a po prawej stronie biuro strażnicy. Biuro strażnicy było wykonane z wielką starannością. Tynki na ścianach i suficie idealnie równe i gładkie. Sufit idealnie wytynkowany a ściany malowane farbą w różnych kolorach i w ozdobne wzory. Futryny okien i drzwi malowane białą farbą. Wszystkie zamki w drzwiach i oknach wykonane z ozdobnego brązu. Podłoga malowana farbą olejną w kolorze czerwonym. Pozostałe pomieszczenia były wykonane dokładnie, ale już nie z taką precyzją jak biuro, całość sprawiała jednak wrażenie przepychu i dawało świadectwo o kunszcie rzemieślników wykonujących tę pracę. Ojciec pozostawił do swego użytku tylko kuchenkę i pokój z oddzielnym wejściem*”.

Otoczenie placówki musiało również być wykonane „*[...] dokładnie z pewnym artystem. Na zamontowanych słupkach przy schodach wejściowych były wykonane ozdobne skrzynki wypełnione ziemią, w których rosły przepiękne niespotykane w środowisku kwiaty. Od schodów do ulicy był ułożony chodnik z płytek cementowych, na których ozdobne wzory były wykonane granatowym cementem. Całe otoczenie placówki od strony ulicy było ogrodzone płotkiem wykonanym ozdobnymi, drewnianymi sztachetkami, pomalowanymi brązową farbą olejną. Niewielki ogródek był podzielony na rabatki, na których rosły różne kwiaty. Na środku ogródka naprzeciw okna biura był ukopany maszt pomalowany farbą olejną w pasy biało – czerwone. Na maszcie w dni pracy placówki powiewała biało- czerwona flaga. Przy maszcie wykonane było z ziemi podwyższenie, którego boki były obłożone i na nim był odlew gipsowy białego orła z koroną i czerwonym tłem. Kompozycja otoczenia i całego budynku sprawiała bardzo mile wrażenie i nasuwała myśl, że obiekt ten jest własnością państwa*”. Nie ma się więc co dziwić, że kiedy do Niedźwiadnej weszli Niemcy, uznali ten budynek jako państwowy i postanowili go spalić. Sytuację uratowała mieszkająca wówczas w Niedźwiadnej pani Gardocka, która usłyszała ich rozmowę a ponieważ знаła język niemiecki, wyjaśniła im, że dom jest własnością rolnika, który nie wrócił jeszcze z wojny. Po tej interwencji Niemcy postanowili usunąć maszt i orła, ale nie zniszczyli budynku.

Do placówki w Niedźwiadnej należała ochrona granicy od Milewa do Czarnówka. Przy drodze w kierunku Białej Piskiej około dwieście metrów za Czarnówkiem po prawej stronie znajdowała się wartownia straży granicznej (dziś pozostał tam tylko zarys budynku i schody wejściowe). „*Granica to był rów wykopany w ziemi na głębokość około jednego metra i szerokości około dwóch metrów. Przy rowie od strony polskiej były wkopane słupy drewniane wysokości ponad dwa metry. Do słupów tych przybite były druty kolciste rozciągnięte prostopadle i ukośnie w stosunku do nich. Przez tak wykonaną*



Zdjęcie udostępniła pani Zdzisława Augustowska

zaporę nie sposób było przejść, jedynie to przecinając druty i tworzyć w niej dziurę. Na linii ogrodzenia w odległości około jednego kilometra były wkopane metalowe słupy od strony polskiej pomalowane farbą w białoczerwone ukośne pasy a u góry wytłoczonym znakiem białego orła z koroną od strony niemieckiej był on zamalowany na czarno. Obok tego ogrodzenia prowadziła dróżka, którą można było przejechać nawet parokonną bryczką. Ze względu na rzadkie jej używanie była zarośnięta trawą ze śladem dwóch kolein”.

Strażnicy pełniący służbę na granicy poruszali się wzdłuż niej tą dróżką. Od Niedźwiadnej do granicy prowadziła droga polna szerokości dziewięciu metrów i kończyła się na granicy. Po stronie niemieckiej do samego rowu dochodziły pola uprawne rolników niemieckich. Zdarzały się częste wypadki, że rolnicy niemieccy częstowali papierosami rolników polskich i odwrotnie. Ludność zamieszkująca w strefie przygranicznej zarówno polska jak i niemiecka świetnie się ze sobą porozumiewała, ponieważ nawzajem znali swoje języki.

Ochrona granicy sprawiała „[...] różny stopień trudności. Były miejsca, w których granica była widoczna na całej długości, a były miejsca, na których granica była widoczna tylko na kilkunastu metrach. Las i zarośla po obu jej stronach czyniły ją z pewnej odległości niewidoczną. Przekroczenie granicy przez różne elementy przestępcze nie sprawiało żadnej trudności, wystarczyło tylko mieć nożyce do cięcia drutu, znać pobieżnie teren przygraniczny. Dlatego straż graniczna nie ograniczała się tylko do ochrony samej granicy, prowadziła ją nawet w znacznej odległości, łapiąc przemytników nawet w Stawiskach. Miejscowa ludność знаła każdego strażnika i każdy strażnik znał miejscową ludność. Pojawienie się obcego osobnika na znanym terenie powodowało wzmogłą czujność u każdego strażnika”. Nielegalnie przekraczanie granicy było zjawiskiem częstym. Przekraczali ją ludzie udający się na zarobek do Niemiec, krajów zachodniej Europy lub emigrujący za chlebem do Stanów Zjednoczonych. Najwięcej jednak było przemytników, którzy przemycali przez granice nie tylko towary i żywność, ale też przeprowadzali ludzi.

### **Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej.**

Informacji na temat Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej udzieliła nam 92-letnia emerytowana nauczycielka, która – jak sama stwierdziła, niewiele pamięta, bo była zbyt mała, ale zna je z opowiadań starszych sióstr, które do niego należały. Istniało ono od 1935 r. do wybuchu II wojny światowej. Należała do niego głównie młodzież z chóru kościelnego, która spotykała się w niedzielę po południu w drewnianej organistowce, której dziś już nie ma. Proboszczem był wtedy ks. Jan Załuska, a spotkania prowadził jeden z księży wikarych. Były to głównie spotkania towarzyskie, na których słuchano m.in. audycji radiowych. Ksiądz wikary prowadził też pogadanki na różne tematy. Chodzili wspólnie na wycieczki po okolicy rozmawiając i podziwiając przyrodę. Organizowali też wspólne wyjazdy do Sanktuariów Maryjnych, np. do Częstochowy. Jedną z pamiątek oprócz zdjęć świadcząca o działalności stowarzyszenia, jest wzór laurki z życzeniami do wyszycia. „Na bibule był orzeł, korona, dwie flagi i tam z boku było napisane. W dniu imienin Księdzu Asystentowi najserdeczniejsze życzenia składa K. S. M. Ż. Oddział w Szczuczynie”.



**Teatr amatorski.** W latach 50-tych ubiegłego stulecia przy Spółdzielni Inwalidów im. K. Świerczewskiego w Szczuczynie działał amatorski zespół teatralny. Powstał on „z inspiracji Zofii i Mariana Zyskowskich oraz Prezesa Spółdzielni Konstantego Bukowskiego. Próby teatru odbywały się w budynku Szkoły Zawodowej przy ul. Kilińskiego, a przedstawienia w sali kina „Wissa.” Reżyserem sztuk wystawianych przez ten zespół był Pan Miętko Józef nauczyciel języka polskiego w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Szczuczynie, a kierownikiem zespołu i scenarzystą był Wiceprezes Zarządu Spółdzielni Pan Marian Zyskowski”. Aktorzy przedstawiali swoje przedstawienia nie tylko w Szczuczynie i okolicy, ale też w Białymstoku. Na Przeglądzie Zespołów Teatralnych i Estradowych Spółdzielczości Pracy Białostoczczyzny w Białymstoku, szczuczynski teatr zajął pierwsze miejsce w dziale dramatu za wystawienie „Moralności Pani Dulskiej”. Oprócz pracowników Spółdzielni Inwalidów w przedstawieniu brali też udział mieszkańcy Szczuczyna.



Zdjęcie udostępnił pan Henryk Świdorski

**Zajazd w Szczuczynie.** „Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że były czasy kiedy to większe samochody lub autobusy, aby przejechać przez Szczuczyn – musiały zakręcać na teren rynku, by swobodnie wjechać w ul. Łomżyńską (do Łomży) lub ul. Kilińskiego (do Grajewa). Przyczyną tego stanu rzeczy był brak możliwości manewrowych, bo zabudowa tych ulic była zbyt zwarta, a na samym ich rogu był wybudowany piętrowy budynek – tzw. „Zajazd”, w którym m.in. mieścił się hotel, restauracja i zajazd dla zaprzęgów konnych. Właścicielem domu zajezdnego był obywatel Szczuczyna pochodzenia żydowskiego, dla którego m.in. ojciec mój przywoził towary do hotelu z Grodna a nawet Wilna. W czasie rozliczania często ojciec konsumował tzw. setkę, którą Żyd zapisywał w zeszycie. Po pomyślnym rozliczeniu zapis w zeszycie był zredukowany do zera. Budynek ten w czasie bombardowania miasta w okresie II wojny światowej został całkowicie zniszczony. Na zapleczu posesji tego budynku dziś znajduje się pierwszy 4 piętrowy w Szczuczynie blok mieszkalny Spółdzielni Mieszkaniowej”.

**Piekarnia.** Ciasto na chleb wyrabiano się ręcznie w „bajtach są to takie dzieże (miski) z drewna liściastego, często dębowego. Tylko nie okrągłe ale prostokątne”. Chleb pieczono w piecu tak zwanym trzonowym, w którym układano „metry” drzewa liściastego podpalano, a piec naciągał ciepło, które oddawał przy wypieku. Żeby było to możliwe piece, takie były wykonane z cegły szamotowej i gliny. Jak drzewo się wypaliło „ściągało się węgle”, a następnie trzeba było wyczyścić piec przed włożeniem chleba do pieczenia. W tym celu używano tak zwanego „pomiołta - kawał draga i na tym worek zwykły szmaciany, który się moczyło w wodzie i tak trzeba w piecu machać, aby popiół i sadze zebrać, wtedy to pot lał się z piekarza szczególnie latem”. No i piekło się chleb, ale żeby go upiec trzeba było najpierw zrobić ciasto do którego potrzebny był rozczyn. Żeby na wtorkowy jarmark upiec chleb to musiano w niedzielę rano przyrobić rozczyn z tego co pozostało „np. resztki ciasta z bajty nie obskrobanej to się z wodą ciepłą i mąką rozrabiało i to tak stało. I automatycznie następował rozwój bakterii i fermentacja następowała, pomnażało się to i to był pół kwas”. Ciasto robiło się według starego prostego przedwojennego sposobu „na wiadro wody ile mąki wędzie tyle się wrabiało np. proste wiadrach się chleba robiło to wychodziło 120 kilogramowych bochenków chleba”. Do tego wcześniej przygotowanego pół kwasu dawało się wiadro wody przerabiało z mąką i odstać to musiało w zależności od pory roku około 12 godzin.

Jak popękało „w kosteczkę i tak ładnie wyrosło półokrągłe to wiadomo było, że chleb z tego można upiec. Następnie dodawało się na przykład jak było robione po wiadrze wody to dwa wiadra wody i na wiadro wody dodawało się 30 deko soli i resztę mąki rękoma wszystko się robiło i ile się dało rady to się wrabiało”. Następnie ciasto dzieląc odważano na około dwukil-

lowe porcje, obrabiano i układano uformowane bochenki na posypanych otrębami pszennymi deskach.

„I jak ten chleb złapał gary, tak to się nazywało fachowo (gara to znaczy jak chleb lub bułka drożdżowa rośnie). I jak on już wyrósł to go do pieca, tylko w piecu to trzeba zrobić parę. To tak zwaną szfilę. Po to się tą parę daje aby chleb błyszcział, żeby skórka błyszcziała. Bo niektórzy jak na przykład pieką w domu to smarują białkiem z jajka żeby skórka błyszcziała, no a tutaj nie tutaj para to powoduje. Chleb siedział w piecu przeważnie godzinę potem go wyrzucano i sprawdzano. Gorący chleb się brało i puk, puk jak on miał głos głuchy to oznaczało że trzeba go z powrotem wrzucić, kiedy był radosny jak dzwon to znaczyło że był dobry. Smarowano go wtedy strychówką wykonaną z trawy morskiej (to takie drewienka jak pędzlelek, tylko duży). To jest jeden z najwspanialszych momentów jak smarujesz ten chleb i on taki dźwięk wydaje pyk pyk pyk pyk ta skórka pęka teraz ten chleb nie ma takiej popękanej skórki. A to właśnie różnica temperatur powoduje że skórka pęka i wydziela ten zapach prawdziwego chleba a jednocześnie nadaje połysk i chleb błyszczy. Po to jest ta para i szfila. I to cały cymes. To był wspaniały czas, ludzie wspominają do tej pory zapach upieczonego chleba na pszennych otrębach to był niesamowity zapach”.



Zdjęcie udostępnił pan Jan Borawski

wyrzucano i sprawdzano. Gorący chleb się brało i puk, puk jak on miał głos głuchy to oznaczało że trzeba go z powrotem wrzucić, kiedy był radosny jak dzwon to znaczyło że był dobry. Smarowano go wtedy strychówką wykonaną z trawy morskiej (to takie drewienka jak pędzlelek, tylko duży). To jest jeden z najwspanialszych momentów jak smarujesz ten chleb i on taki dźwięk wydaje pyk pyk pyk pyk ta skórka pęka teraz ten chleb nie ma takiej popękanej skórki. A to właśnie różnica temperatur powoduje że skórka pęka i wydziela ten zapach prawdziwego chleba a jednocześnie nadaje połysk i chleb błyszczy. Po to jest ta para i szfila. I to cały cymes. To był wspaniały czas, ludzie wspominają do tej pory zapach upieczonego chleba na pszennych otrębach to był niesamowity zapach”.

**Obwarzanki.** W Szczuczynie jeszcze przed wojną obwarzanki zaczął piec jako pierwszy pan Pośpieszyński. Miał on, swoją małą piekarnię w piwnicy przy ulicy Łomżyńskiej. Miał on też swój zakład przy ulicy Kilińskiego 2 (obecna apteka) i tam wyrabiane były pierniki. „To jak ja tam chodziłem przed Bożym Narodzeniem. To tam ciemno było i na takich długich dechach bardzo dużo tych pierników było. Były one robione jakiś miesiąc przed świętami i były twarde jak kamień, musiały one swoje odleżeć i po tym leżakowaniu to już miękkie były”.

Pan Pośpieszyński nauczył się robienia obwarzanków od Turków, którzy jako jedyni mieli piekarnie z obwarzankami w Łomży. „Te obwarzanki to nie są obwarzanki to są bajgle. Obwarzanek to jest taki duży krakowski tak jak nieraz można kupić lub warszawski”.

Receptura na Szczuczynskie bajgle (obwarzanki) „[...] normalne ciasto się robi woda, mąka, olej, sól i drożdże to jest podstawa ciasta”. Z tych produktów robi się ciasto, które musi być twarde. Wyrabia się go ręcznie w bajcie, następnie kroi nożem, mąką przesypuje „wykłada na bajcie dzieli na 5-6 kawałków i łokciem go i go tak łokciem się wyrabia bo to jest twarde i ręką się nie da. Odkłada się te kawałki do leżakowania i znów się wyrabia, żeby to ciasto były jednolite ale twarde jednocześnie. Wtedy się kroi w kawałeczki i wałkiem rozwałkowuje w placki, kroi się w paski i rękoma się robi takie sznurki i na paluszek i ciach, na paluszek i ciach się zawija i robi. Żona moja to robi szybko i mama moja szybko robiła”. Następnie trzeba je odparzyć. Pan Pośpieszyński robił według receptury tureckiej. Do pieca napalonego, w którym nadal z boku paliło się drewno (jak w piecu do pizzy). Wkładał na desce odparzone, odcedzone obwarzanki, ale przy odparzaniu trzeba pilnować żeby woda się nie gotowała. Palący się ogień powoduje, że obwarzanki zasychają po wierzchu wyciąga się wtedy deskę z pieca i przekłada gorące obwarzanki na blachę ale „to szybko trzeba robić no i blachę

do pieca. Upiecze się i gotowe”. Obwarzanków szczuczyńskich niczym się nie smaruje, polysk swój zawdzięczają temu, że zostały odparzone „to są te prawdziwe bajgle”. Tradycyjne obwarzanki pieczone według starej szczuczyńskiej receptury, można jeszcze nabyć u państwa Borawskich na ulicy Krzywej.

### 3.5. Lokalne rękodzieło

Dawniej to ludzie byli bardziej zaradni i w prawie każdym domu znajdowały się krosna do tkania. Tkano samodzielnie chodniki, kapy i narzuty. „Gospodarze to z owiec potrafili na ubranie z wełny utkać i z lnu pościel, płótno, ręczniki, ścierki, nawet która kobieta umiała cienko uprząć to i bielizna nawet była, męskie koszule, ale to się dobrze pralo i nosiło. Bawełna była także wykorzystywana, ale już kupowano gotową”. Len był siany przez gospodarzy, a potem robili tzw. tłokę (przychodzili sąsiedzi i pomagali ten len wymoczyć, wysuszyć i włókno oddzielić). W czasie bożonarodzeniowym było przedzenie tych lnianych nici, a w poście były tkane narzuty w pasy i różne kraty. Używano ich do przykrywania np. szlabanów. Przed wojną też szydełkowano (owalne serwety, kółka itp.). „Która była zdolna to dokładnie robiła, to wyglądało jak koronka”. Kapy wyrabiano na krośnie, były one zazwyczaj dwukolorowe i dwustronne. Tkanie kap to rodzinna tradycja i często dziecko dostawało taką kapę w posagu od rodziców. Tkanie nie było łatwym zadaniem, trzeba było mieć do tego odpowiednie zdolności techniczne i artystyczne. Często na kapach widniało nazwisko - inicjały twórcy oraz rok, w którym zostały wykonane. Praca ta wymagała dużo czasu i cierpliwości. Co więcej do wyrobu kapy potrzebne były aż 4 kilogramy wełny. Pomimo upływu lat i codziennego użytku narzuty prawie się nie niszczyły, jedynie trochę wyblakły. Świadczy to o dobrej jakości materiałów. Dziś trudno już spotkać i dostać takie wyroby, gdyż mało kto zajmuje się ich wytwarzaniem. Natomiast sam proces przygotowania i obróbki lnu był bardzo pracochłonny.” *Len po skoszeniu zostawał na polu aż do wyschnięcia, trwało to tydzień , albo i więcej . Zależało to od pogody. Następnie z pola zbierano len w małe pęczki przewiązane słomą . Zwoziło się te pęczki lnu do stodoły i młócono ziarno kijanką, albo cepami. Wymłócony len trzeba było zawieźć do strumyka wiejskiego, gdzie woda była głębsza. Te małe pęczki układano w snopki i zanurzano w strumyku. Trwało to ok. dwa tygodnie. Tak wymoczony len gospodarz przywoził i stawiał w ogrodzie żeby dobrze wysechł. Na przelomie września i października gospodynie zbierały się na dworze w jednym miejscu i tarty len. Były wkopane dwa koły i do nich umocowane takie drewniane urządzenie zwane mędlicą. Były to dwie wystrugane, oheblowane deski, a w środku na śruby przymocowane cienkie deski z rączką też oheblowaną. Wsadzało się tam dobrą garść lnu i ręką się ciapało żeby paździoły się wysypały, a zostało włókno. Nawet miesiąc październik ma nazwę od paździerzy.*

*Tak połamany len tarto się w cierlicy. Urządzenie podobne do mędlicy, tylko w środku było oheblowane, deska z dwoma rowkami umocowana śrubami. Poruszało się ręką tak długo, aż nie było w lnie paździerzy, tylko włókno. Potem był taki stojak z deską i czepiało się gotowe włókno lnu i klepało się taką długą kijanką z rączką. Jak już było włókno czyste od paździerzy , czepiano len do kołowrotka i przędzono ręcznie”. Zajmowało to gospodyniom całą zimę. Uprzędzone włókna lnu wiły w kłębki na motowidłach. Tkaly ręcznie na krosnach. Wyrabiano płótna na pościel, koszule, obrusy, ręczniki. Ścinki z kawałków materiału cięto, wiązano i robiono na krosnach kolorowe, pasiaste chodniki. Tkano jeszcze na krosnach włókna wełny – samodzieliały. Szyto z nich marynarki dla mężczyzn, a płaszczki i jesionki dla kobiet. W maju płótno kładło się na łąkę polewano wodą żeby się wybieliło. Jak padał deszcz to już nie polewano wodą. Trwało to dosyć długo. Nie wybielane płótno było szare, zgrzebne.*

## Rozdział IV

### Twórczość z naszego podwórka

#### 4.1. Wiersze

##### Ballada o Szczuczynie

Nasze miasteczko, kropka na mapie,  
Kiedyś tu wrzało, dziś życie człapie,  
Kiedyś tu było ludno i gwarno  
I szkoły były z liczną dzieciarnią.

Dziś chcemy historii miasta pokazać,  
Odsłonić krypty, dowody zbadać,  
Opisać wszystko co było ważne,  
Wzmocnić znaczenie miasta poważnie.

Nieznaną stronę historii uchylić,  
Nad „małą ojczyzną” z miłością pochylić,  
Bo kto swe serce nad miastem skłoni,  
To dawną świetność młodym odsłoni.

Król Jan Sobieski zbudował Kościół,  
Który w swych murach Królową gościł,  
Chan panowanie zakończył kłeską  
I Król upamiętnił swoje zwycięstwo.

I od tej chwili miasto nad Wisłą,  
Dostało swoją „gwiazdę świetlistą”,  
Tutaj rzemiosło się rozwinęło  
I wielu ludzi zewsząd ściągnęło.

Bo nasze miasto „historii sztuka”,  
Założył dawno Stanisław Szczuka  
I dał największy dar ze swych darów,  
Tutaj osiedlił Zakon Pijarów.

Zakon przywilej uzyskał z góry  
I tutaj kształcił szlacheckie córki,  
By mogły z Bogiem zawsze żyć w zgodzie  
I mądrość krzewić w polskim narodzie.

Dziś naszą troską jest nasza młodzież,  
Niech ta historia, da jej podpowiedź,  
Bo chcemy mieć młode życia pokłady,  
Żyć pewnie, zgodnie, bez żadnej zwady.

By młodzież chciała historię docenić,  
Chciała tu zostać i miasto zmienić  
I chociaż u nas dla nich „zakrety”,  
Tutaj rozwijać swoje talenty.

Może ich serca dumę poczują,  
Tutaj żyć zechcą, nie emigrując,  
Tutaj rodzinę założą przyszlą,  
Na pięknej ziemi, nad naszą Wisłą.

\*\*\*\*\*

## **Powstanie**

Ty coś wołał o jedno w narodzie  
Z kresów wschodnich Rzeczypospolitej  
Zacny Gospodarzu  
I twórco  
Co jako mędrcom literatura obca nie jest

Wróciłeś na ziemię praojców  
By osiedlić się na Księżej Wsi  
A wieś Szczuczyno  
Zaczęła kwitnąć  
Dzięki Twemu staraniu

Z niczego stworzyłeś piękne miasto  
Wokół którego łany się kładą w obfitości  
I nic układa się w materię  
A Kościół na chwałę Pana  
Rośnie

Troska Twa na edukację  
Się stała  
Tak by było na wieki

Podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego  
Ku Twemu słowu  
Nawet król swe ucho nakłaniał

Tak też właśnie  
Szczuki Litwa dzieje się  
Na dziś dzień  
A Twoim imieniem  
Szkola się cieszy  
Dumnie porporzec wznosząc

Niech tak Szczuczyn  
Trwa ku wiecznej chwale  
Na niwie pracy rąk ludzkich  
Opasany miłością

\*\*\*\*

## Mapa utkana ze wspomnień

Gdy lata się zbliżają  
Do końca mej drogi,  
To często moje myśli  
Błądzą w domu progi.

I tak przypominam sobie,  
Żeby pamięć ćwiczyć,  
Gdzie nauczyłam się pisać  
I nauczyłam się liczyć.

Wioseczka była mała,  
Lecz pięknie nazwana,  
Miano nosiła Balcer,  
Jest w książkach opisana.

Przypominam ja sobie  
I dziwię się szczerze,  
Ile innych nazw było  
Na tym naszym Balcerze.

Płynęła Struga i Strużka,  
Dalej była Sadržawka,  
Pomiędzy – płachetek ziemi  
Nazywany Rudawka.

Obok ciągnęły się łąki,  
Tam koszono trawy,  
I choć stawów nie było,  
Nazywano je Stawy.

Kawałek żyzniejszej ziemi,  
Jak do Strugi schody,  
Gdzie sadzono warzywa,  
Nazywano go Ogrody.

A w dole przy Sadržawce  
Był Klin i Piasownica,  
Zarzewie wiejskich sporów,  
Lecz dla dzieci Krynica.

Za Strugą była Olszyna,  
Konie pasano w Olszynie,  
Kiedyś kopano tam torfy,  
By ogrzać się w zimie.

Tę Olszynę za Strugą  
Nazywano Kanałami,  
W nazwie była przesłanka  
Do torfu kopolin.

Za nimi kawał ziemi,  
Choć mniej urodzajny,  
Lecz dla gospodarstwa  
Był on życiodajny.

Przeważnie siano tam zboża,  
Ziemniaki sadzono,  
To było Polko – a za nim  
Łąkę Bagnem ochrzczono.

Śmieszna była ta nazwa,  
Jakby się pomyłono,  
Bo pasły się tam krowy  
I trawy koszono.

Był także kawałek ziemi,  
Jakby dwa podwórka,  
Ale był urodzajny,  
Nazywany był Wólka.

Nie wiem, dlaczego nazwano  
Wólka i w imię kogo,  
Bo wieś Wólka daleko  
Była hen za drogą.

Była Grobla przy Strudze,  
W dole Zakoł mały,  
Dzieci się tam kąpały,  
A matki tam prały.

I most wyglądał wtedy,  
Jakby był w koronie,  
Obok był zjazd do Strugi,  
Poiono tam konie.

Utkalam mapę ze wspomnień,  
Patrzę i oczom nie wierzę,  
Jak dziwne były nazwy  
Na tym naszym Balcerze.

\*\*\*\*

### **Przydrożne kapliczki**

Stoją kapliczki przy naszych drogach,  
są stare, skromne i takie polskie.  
Niektóre z nich, ząb czasu wyszczerbił,  
ale są nam bliskie, swojskie.

Na nich wryte, zatarte już słowa  
nie zawsze z zasadą są zgodne,  
lecz czyta się je całym sercem  
i wtedy serce staje się łagodne.

A myśli przenoszą się w przeszłość,  
gdy szumiały tu dojrzewające łany  
i stał przy nich stół drewniany, prosty  
lnianym, białym obrusem zasłany.

Na tym lnianym, białym obrusie  
kwiaty z łąk i domowych ogrodów  
zbierane z radością i szczerą modlitwą  
o ochronę rodzin, zwierząt i płodów.

Wokół tłum rozmodlonych ludzi,  
bo odbywa się wiejskich pól święcenie,  
wznoszący hymny do Pana Boga,  
prosząc o urodzaj i modlitw spełnienie.

Dzisiaj kapliczki przy polskich drogach  
są piękniejsze, barwne, odnowione  
i przywołują naszą tęsknotę za tym,  
co już bezpowrotnie stracone.

\*\*\*\*

### **„Wczoraj a dziś”**

Tam wczoraj było nam wesoło  
Dziś smutno jest wokoło  
Dziś jest dobrze jutro źle  
Tak mijają noce, dni  
Tak mijają lata całe  
Nie jesteśmy w swej Ojczyźnie  
Lecz jesteśmy na Obczyźnie

\*\*\*\*

## 4.2. Przyśpiewki i piosenki

### „Jadą, jadą”

Jadą, jadą dwoje dzieci  
Siostrzyczka i brat,  
I nadzieić się nie mogą  
Jaki piękny świat  
Tu się kryje biała chata  
Pod słomiany dach  
Przy niej wierzba rosochata  
A w konopiach strach  
Od łąk mokrych  
Bociek leci  
Żabkę w dziobie ma  
Bociek, bociek!- krzyczą dzieci  
A on: kła, kła, kła!

\*\*\*\*

### „Leży pijak”

Leży pijak w rynsztoku  
Trzyma litra przy boku  
Przyszła świnią do niego  
„Dzień dobry Ci kolego!  
Za twe zdrowie daj pyska”  
Pijak świnię uściskał  
Gdzie żeś była miluchna  
Że pierzyna zimnuchna?!  
Byłam ja Ci na radzie  
U mamusi w ogrodzie  
A cożeś tam radziła?  
Ciebie mężu ganiła,  
że ty chodzisz i pijesz  
przyjdiesz do domu mnie bijesz.

\*\*\*\*

### „Koło mego ogródeczka”

Koło mego ogródeczka,  
Koło mego ogródeczka,  
Zakwitała jabłoneczka,  
Zakwitała jabłoneczka.  
Bielusieńko zakwitała,  
Czerwone jabłuszko miała.  
A któż mi je będzie zrywał  
Kiej się na mnie Jaś pogniewał.  
Pogniewał się nie wiem za co,  
Chodził do mnie nie wiem po co.

\*\*\*\*

### „U jeziora”

U jeziora, u bystrej wody,  
Zbierała Maryś bujne jagody,  
Hojra, hojra, hojrara  
Zbierała Maryś bujne jagody.

I nazbierała pełen garnuszek,  
I nasypała w biały fartuszek,  
Hojra, hojra, hojrara  
I nasypała w biały fartuszek

Przyjechał do niej leśniczy młody,  
Oddajże Maryś bujne jagody  
Hojra, hojra, hojrara  
Oddajże Maryś bujne jagody

Panie leśniczy bój się ty Boga  
Słoneczko nisko, daleka droga  
Hojra, hojra, hojrara  
Słoneczko nisko, daleka droga.

Nie pytaj Maryś o dalekie drogi  
Mój koń podkuty na cztery nogi  
Hojra, hojra, hojrara  
Mój koń podkuty na cztery nogi

Na cztery nogi na dwa kopyta  
Jak on poniesie, dróżki nie pyta  
Hojra, hojra, hojrara  
Jak on poniesie, dróżki nie pyta

On nas poniesie, on nas poniesie  
I my oboje zostaniemy w lesie  
Hojra, hojra, hojrara  
I my oboje zostaniemy w lesie.

\*\*\*\*

### **Gdzie wyście byli...**

Gdzie wyście byli me błogie chwile  
W rozkoszach moich swobodne dni  
Jakiem spłoszona z kwiatów motylem  
Po których gorycz płynęła mi

Lubię ja wioski i me lube łany  
Strumień co szemrze u jego stup  
A świat dziś dla mnie kirem odziany  
Mnie jeszcze dręczy gdzieś jego grób

Ojcowie w ziemi, któż mnie przytuli  
Luby dla innej opuścił mnie  
O Boże weź mnie do mej matuli  
Mamo daj rękę ja umrzeć chcę

\*\*\*\*

### **Śniło mi się śniło...**

Śniło mi się śniło  
Nad samym porankiem  
Że ja rozmawiała  
Ze swoim kochankiem  
Hej nocko miła  
Dajże usnąć jeszcze  
Niech ja się rozmówię  
Z kochaneczkiem we śnie

Kochaneczek we śnie  
Kochanek na jawie  
A mój kochaneczek  
Na każdej zabawie  
Na każdej zabawie  
Na każdym obiedzie  
A mój kochaneczek  
Nigdy nie odjedzie

Hej Janku Janku  
Co ty chcesz ode mnie  
Jeżelim Ci ładna  
Zakochaj się we mnie  
Jeżelim nie ładna  
Nie krzywduj się tego  
Idź sobie do diabła  
Pokocham innego

\*\*\*\*

### **Czemuś umilkła...**

Czemuś umilkła ptaszyno miła  
Czemu nie śpiewasz wesoło  
Czemuś tak smutnie główkę schyliła  
I nie spoglądasz wokoło

Masz ładną klatkę z drutu złotego  
Pięknie bogatą przybraną  
Różne przysmaczki co dnia każdego  
I wodę świeżo zmienianą

Więc czego płaczesz co ciebie boli  
Powiedz ptaszyno skrzydlata  
Czemuś tak smutnie główkę schyliła  
Co ci serduszko przygniata

Oj mam ja tutaj wszystkiego dosyć  
Mogę używać do woli  
Złocona klatka to me więzienie  
Wszak jestem tutaj w niewoli

\*\*\*\*

### 4.3. Powiedzonka

„Andrzej Katarzyna śluby urzyna”

„Bałagan jak u Sraki w Skarzynie”

„Diabeł ogonem nakrył”

„Niedaleko pada jabłko od jabłoni”

„Jaka matka taka córka”

„Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”

„Zapomniał wół jak cielęciami buł”

„Przyganiał kociół garnkowi”

„Jaka wigilia taki cały rok”.

„W adwencie same zięcie a w karnawale wcale”

„Hulaj dusza piekła nie ma”

„Biedny jak mysz kościelna”

„Cenniejszy wróbel w garści niż gołąb na dachu”

„Biednemu zawsze wiatr w oczy”

„Chodził jak koń w kieracie”

*„Jaki kraj taki zwyczaj i obyczaj”*

\*\*\*\*

## SŁOWNICZEK

- balia** – płaskie naczynia drewniane lub blaszane, służące do prania
- cep** – narzędzie do młócenia zboża, złożone z długiej drewnianej rączki i przytwierdzonego do niej rzemieniem krótkiego kija
- cymberegaj** – dawna gra uczniowska polegająca na odbijaniu po stole guzików
- derka** – gruby kosmaty koc używany najczęściej jako okrycie na konia, ale też okrycie na nogi w czasie podróży
- fanarek** – lampa naftowa do oświetlenia np. wozu konnego podczas drogi
- janczary** – różnego kształtu dzwonki przy uprzęży końskiej
- katafalk** – podwyższenie, na którym ustawia się trumnę ze zwłokami w kaplicy
- kołaczce** – placek pszenny kolistego kształtu, dawniej na wsi obrzędowe ciasto weselne
- kozy robione z waty** – kawałki waty rzucane na choinkę
- krosna do tkania** – warsztat tkacki
- mara** – w wierzeniach ludowych jest to duch zmarłego
- motowidło** – przyrząd służący do odmierzania i zwijania w motki nici lub przędzy
- oczepiny** – weselny zwyczaj ludowy, polegający na zdjęciu pannie młodej wianka i nałożeniu czepka na znak przejścia przez nią obowiązków matki i gospodyni
- opatry** – oglądanie gospodarstwa pana młodego przez pannę z rodziną.
- piasta** – część środkowa koła
- przetak** – rodzaj sita z dużymi otworami, służący zwykle do odsiewania, oczyszczania ziarna
- rozczyn** – niewielka ilość mąki zakwaszonej dodawana do cista przeznaczonego do pieczenia, wywołująca fermentację
- samogon** – wysokoprocentowy alkohol wytwarzany domowym sposobem
- siennik** – duży worek wypchany słomą lub sianem służący jako materac
- sierp** – ręczne narzędzie rolnicze do żęcia, zboża i traw
- stypa** – poczęstunek po pogrzebie
- swat, swatka** – pośrednik w zawieraniu małżeństwa
- szaflik** – okrągłe naczynie, zwykle drewniane, z jednym lub dwoma uchwytemi
- szlaban** – prosty, zwykle ludowy mebel służący w dzień za ławę do siedzenia, a na noc za łóżko
- tasak** – krótki, szeroki, ciężki nóż kuchenny
- tłoka** – bezpłatna pomoc sąsiedzka np. przy zbieraniu płodów rolnych
- toczka** – stare radio, głośnik
- wiano** – posag wniesiony przez żonę mężowi
- zmówiny** – umowa przedślubna zawierana między rodzinami przeszłych małżonków. Określała termin zawarcia małżeństwa i warunki majątkowe.

**ANEKS**

Nasza praca w obiektywie:



Michał Koniecko z panią Janiną Zofią Gruchulską



Asia Borusiewicz i Mariusz Ladziński z panią Jadwigą Solińską



Weronika Sulimowicz z panią Jadwigą Wierchoś



Barbara Alencewicz, Paulina Baranowska, Anna Akus i Renata Markiewicz  
z panem Zenonem Piotrem Witkowskim

